

STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI
DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
CHŁODNA 17, TEL. 257-26
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043
Godziny przyjęć: codziennie prócz
sobót i niedziel — Redakcji
i Administracji 11 — 14.
Rekopiśów nie zwraca się.

Od Wydawnictwa

Zawiadamiamy niniejszym, że następny numer „Steru” z powodów technicznych ukaże się z kilkudniowym opóźnieniem.

26 grudnia 1937

WARSZAWA

22 tewał 5698

FASZYŚCI OPUSZCZAJĄ GENEWĘ

Jeden członek wystąpił. Czy oznacza to koniec Ligi Narodów? Oznacza to co najmniej koniec złudzeń, że Liga będzie tę uniwersalność i omnipotencję, której się zawsze domagała, a której nigdy nie posiadała. A czy to wystąpienie spowoduje upadek instytucji, czy też, przeciwnie, jej rozwój — zależy od Anglii.

Istnieje siedem wielkich mocarstw. Trzy należą do Ligi Narodów, cztery są poza nią. Ale z ostatnich czterech jedno, Stany Zjednoczone jest przyjaźnie ustosunkowane do Ligi. A więc trzy przeciwko trzem? I to obliczenie jest błędne. Bo nie istnieją przecież wyłącznie wielkie mocarstwa, istnieją jeszcze pół setki małych i średnich państw, które razem stanowią znaczną siłę. A te wszystkie państwa należą wciąż jeszcze do Ligi Narodów, są jej wierni i będą, gdy się to opłaci, a pójdą własnymi drogami, gdy powstanie nowy Pakt Czte. rech.

Na swój sposób Mussolini zaprowadził porządek w skomplikowanej sytuacji. Przez dwa lata Genewa drżała ze strachu, że Włochy odmówią posłuszeństwa. Dyplomacja rzymska skorzystała z tej obawy, Negus został wśród komplemętów po cichu wyproszony i tylko fabrykacja rezolucji, która przedtem jednak niezgorzej funkcjonowała, zatrzymała się. Dążenie, by jednych gwałcicieli pokoju w klubie pokoju, zatrzymać, a innych doń napowrót ściągnąć, było przemożne. Teraz ta szansa minęła, a dzięki temu powstały wreszcie nowe szanse dla Genewy. Powstaje pytanie, czy będą one należycie wykorzystane.

Dla Włoch mało się zmieniło. Od roku już Mussolini jest zdecydowany nie liczyć się z uchwałami genewskimi. Zatrzasnął za sobą drzwi, prowadzące do miejsca, którego atmosferę nienawidzi i które budzi niemiłe wspomnienia. Sankcje go rozniewały. Czy rzeczywiście tylko rozniewały? Że na nic się nie przydały — to prawda. Nie mogły uratować Abisynii te połowiczne, bezsilne sankcje, opór abisyński zaś był słabszy, niż to przyjęli wszyscy europejscy fachowcy. Może poskutkowałyby sankcje, gdyby były naprawdę dokładnie stosowane i może armia Negusa wytrzymałaby wtedy dłużej. Ale sankcje jednak zaszkodziły. Nie idei Ligi Narodów, wręcz przeciwnie; nie jej uniwersalności — mniej czy więcej wojowniczo nastroszone mocarstwa nie dadzą się na trwałe zatrzymać w instytucji paucyfistycznej. Sankcje zaszkodziły Włochom i szkodzią im wciąż jeszcze. Państwo faszystowskie nie wyleczyło się jeszcze z choroby ekonomicznej, na którą wtedy cierpiało, a polityka gospodarcza, którą prowadzi od tego czasu, pogarsza jej sytuację. Po cofnięciu sankcji, Włochy poczęły nanowić się im poddały. Autarkia jest próbą homeopatycznego leczenia choroby niedostatku. Dotychczas ta homeopatia państwowa okazała się w każdym wypadku paraczną metodą leczenia, gdyż, pogarsza stan organizmu narodowego.

Dyktatorzy — powiadają — są mściwi i pamiętają o urazach i tym należy tłumaczyć zawiagę wymierzoną przez Włochy, Lidze Narodów. Ale silny charakter dyktatorów bywa przeceniany. Historycznie można wykazać coś wręcz przeciwnego: że autokracji bez skrępowań zawierają przyjaźń z osobami i instytucjami, które wczoraj jeszcze były ich wrogami.

Zamówić publiczność rzymską na godzinę dziesiątą wieczorem na Piazza Venezia — cóż za osobliwy pomysł. Pewnie, że ulewny deszcz nie był przewidziany, to już dar sił niebieskich. Wrażenie było piorunujące: posepna decyzja w posępnej godzinie; przez pięć minut ochryple słowa, ledwie zrozumiałe przez radio; wskazanie na „tajne siły, wrogo nastawione wobec Włoch i naszej rewolucji”, na „nasz honor żołnierski”, na „następstwa, których nie można jeszcze przewidzieć”. W Genewie — powiedział Duce — przygotowuje się wojnę, ale „na pogróżki, z którymi wystąpił i występować będzie szereg de-

mokracji, pozostaliśmy zupełnie obojętni”. Gotowi do wszelkich ofiar, mamy broń i bohaterskiego ducha...

Jest to odpowiedź Mussoliniego na konferencję londyńską. Mussolini nie jest ani za Halifaxem ani za Edenem. Podróż Halifaxa była mu niemiła; gdyby odniosła jakiś skutek — Włochy byłyby izolowane. Nowy plan londyński — ogólne uregulowanie spraw z Niemcami — mógłby wywołać ten sam efekt. Na chwilę mogło uspokoić Mussoliniego to, że „władcy” berlińscy nie godzą się na ten plan. Na przyszłość zaś chce on pogłębić przepaść między Trzecią Rzeszą a demokracjami zachodnimi. Stąd solidaryzowanie się na nowo z Niemcami i Japonią i umówiona odpowiedź z Berlina: Nie wieder Völkerbund.

Wszelkie plany przywrócenia dawnej Ligi Narodów lub ogólnego jej zreformowania nie leżą w płaszczyźnie dyskusji. Alternatywa, wobec której stoją mocarstwa zachodnie, brzmi: Panowanie związanych paktem mocarstw (za wyjątkiem Związku Sowieckiego) nad wszystkimi małymi narodami, regionalna hegemonia każdego z mocarstw w pozostałych do określenia sferach — albo utworzenie przeciwnych sobie bloków. Blok przeciwko Anglii już jest gotowy.

Utworzenie bloku jest bardziej prawdopodobne. Wielkie mocarstwa są ugrupowane, teraz toczy się walka o małe

narody. Stojadinowicz był w Rzymie, Mussolini stara się ugruntować pokój z Jugosławią, która przeżyła historycznie krótki, ale dla postronnego widza stosunkowo długi okres złudzeń co do niezależności swych działań dyplomatycznych.

Delbos podróżuje na tym samym szlaku, po którym przed laty jeździł Barthou; co prawda z innym dyplomatycznym bagażem. Pełen obawy, że również przeciw niemu planowany jest zamach, bo — jak utrzymuje policja francuska — spiskowcy obecni rekrutują się z tych samych kół, co ówczesi. Gdyby rzeczywiście działali zamachowcy, co ostatecznie jeszcze nie jest wyjaśnione, — to są to bezsprzecznie wrogowie tych wszystkich ludów, które francuskiego ministra spraw zagranicznych witają z entuzjazmem, nie notowanym dotychczas w stosunku do dyplomatów państw obcych. Te wybuchy entuzjazmu są manifestacją wrogów, jakie łączy politykę wewnętrzną i zewnętrzną. Tak oto wita się w krajach, rządzonych napoleo autorytatywnie, męża stanu wielkiego państwa demokratycznego. Gdyby tylko o ludy tych krajów chodziło, to Francja nie musiałaby się wcale kłopotać na przykład o kraje bałkańskie. Sytuacja jest wszakże niepewna. W każdym razie nastrój ludności nie wzbudza żadnych wątpliwości i uważać można, że żadne z odwiecznych przez Delbosa krajów nie odważy się w chwili poważnej sta-

nąć po stronie państw faszystowskich w ich zjednoczonym froncie.

Podczas gdy Delbos dokładał wszelkich starań, aby w zagrożonych częściach Europy ratować system kolektywnego bezpieczeństwa czy też go tworzyć, Mussolini uczynił wszystko, co w jego mocy leżało, aby ten system zburzyć. Toteż zbiorowe bezpieczeństwo stoi po dziś dzień na południu Europy pod znakiem zapytania. Na Dalekim Wschodzie znikło ono zupełnie, w czym winę ponoszą mocarstwa anglosaskie. Amerykański statek wojenny został zatopiony, również trzy okręty handlowe, a angielskie statki wojenne były ostrzelane. Założono protesty...

To są logiczne konsekwencje konferencji brukselskiej. Japończycy wypierają z wschodniej Azji swych rywali. Tworzą sztuczny rząd chiński, kilka zdegenerowanych kukieł z lepszego towarzystwa nie trudno znaleźć i tak legalności chińscy pod wodzą marszałka Czang-Kai-Szeka zamieniają się w rebeliantów.

Powtarza się w potwornej swej groteskowości dramat hiszpański. Wojna, — nie wypowiedziana; nie interweniowanie tych, którzy do pomocy są zobowiązani; delegalizacja prawowitego rządu; a rychło też przyjdą sławetne propozycje pośrednictwa.

Zważmy: trzy państwa, w dość krótkim z historycznej perspektywy czasie,

wystąpiły nie tylko z Ligi Narodów, lecz także z całego systemu prawa narodów. Prowadzą wojnę lub też ją przygotowują. Łączą się w ścisłe związki i koordynują wzajemnie wspólne swoje kroki dyplomatyczne.

Planowano w swoim czasie, aby te trzy państwa przeciwko sobie wygrać. To się nie udało i w przyszłości nie powiedzie się również, bo trzej outsiders ludzkiej społeczności dawno już skonstatowali, że wspólnymi siłami prędzej zdołają uszczknąć coś ze stanu posiadania innych mocarstw, niżby to mogli, działając każdy z osobna. Jakiekolwiek ogólne uregulowanie tej sprawy, mające na celu rozłam w łonie tych trzech mocarstw, skazane jest na niepowodzenie, bo odpowiedzialność na nie będą nowe indywidualne pretensje.

Secessja faszystowskich mocarstw może wszakże ożywić Ligę Narodów i uczynić z niej znowu doniosły instrument polityczny, że tylko wskażemy na przykład konferencję w Nyon, gdzie powzięte zostały uchwały bez względu na nieobecnych i wbrew nim. Ci, co w Lidze pozostali, mają jeszcze wciąż przytłaczającą przewagę, oczywiście, jeśli we własnym interesie stać będą hardo obok siebie. Chwiejnych zaś wśród nich przytrzymać mocno zdoła jedno: ujawniona na zewnątrz siła. Niczym innym zaimponować im nie można.

S. P.

Okno na świat

Apetyty i możliwości

TAJEMNICA LORDA HALIFAXA.

Pozegnaliśmy niedawno ministra Delbosa w chwili gdy opuszczał Kraków, udając się do Rumunii, Jugosławii, by stamtąd przybyć do Pragi. Nie wiele możemy mu dziś powie. dzie o wynikach rozmów z rumuńskim min. Antonescu, jugosłowiańskim premierem Stojadinowiczem. Więcej dalo by się powiedzieć o manifestacjach ludności stołecznej tych krajów. Należy przypuszczać, że min. Delbos nie słyszał już tak wyraźnej krytyki polityki zbiorowego bezpieczeństwa, jak nie raz wypadło mu słyszeć w Warszawie.

Zatem Delbos przybył do Pragi. Przy tej okazji przypomniał sobie zapewne tajemnicę Lorda Halifaxa, a tajemnica ta została już powszechnie w głównych zarysach ujawniona: Kancelerz Hitler w rozmowie z lordem Halifaxem postawił jako pierwszy warunek powrotu do Genewy zlikwidowanie łączności między traktatem wersalskim a statutem Ligowym; bowiem jak wiadomo Liga Narodów w obecnej formie jest ściśle związana z wersalskim traktatem pokoju.

Ale noza tym ogólnym zadaniem i domaganiem się rewizji stanu posiadania kolonialnego, najsłotniejszy jest punkt następny żądań Hitlera. Da się on streścić w następujący sposób:

Niemcy domagają się, by Wielka Brytania zgodziła się na reorganizację państwa Czechosłowackiego na wzór federacji szwajcarskiej przy udzieleniu statutu autonomicznego części Czechosłowacji zamieszkłej przez Niemców, czyli Sudetlandu. Niemcy powołują się tutaj na memoriał Nr 3 zreferowany na konferencji pokojowej w Wersalu przez obecnego Prezydenta a ówczesnego min. Spraw Zagranicznych Dr Benesza. Memoriał ten rozpoczynał się od słów: „Jest zamiarem Rządu Czechosłowackiego stworzenie organizacji państwowej przyjmując jako zasadę prawa narodowości na wzór konstytucji Republiki Szwajcarskiej.” Memoriał kończy się słowami: „Będzie to system nader liberalny podobny do Szwajcarski”.

Po konferencji pokojowej jednak twierdzą Niemcy, dr Benesz słowa nie dotrzymał — powstało państwo nacjonalistyczne Cze-

chów przynajmniej prawa mniejszości narodowych: Polakom, Węgom i Niemcom. Obecnie zatem domagają się wdrożenie nazistowskiej powrotu do pierwotnej formułki jako też zaprzestania wszelkiej pomocy dla Austrii celem umożliwienia anszlusu.

Zreferowaliśmy tajemnicę Lorda Halifaxa na podstawie sprawozdań do brze poinformowanych korespondentów londyńskich pism amerykańskich. Łatwo obejrzeć godną podziwu giętkość dyplomata szkoły kanclerza Hitlera. Jeśli żądając rozczłonkowania właśnie teraz Czechosłowacji, powołują się na Wersal, to w odniesieniu do Austrii żądają zniesienia artykułu 80 traktatu pokojowego, który wszak głosi:

„Niemcy znają i zobowiązują się szanować niezależność Austrii w ustalonych granicach, jakie będą wyznaczone w traktacie między tym państwem a mocarstwami sprzymierzonymi. Uznaje, że ta niepodległość będzie nienaruszona bez wiedzy Rady Ligi Narodów”.

Zanim wrócimy do podróży min. Delbosa, zaznaczymy, iż niektóre kola polityków angielskich, skłonne są na daleko idące ustępstwa w stosunku do Hitlera kosztem Czechosłowacji, celem osłabienia więzi między Berlinem a Rzymem. Opinie jednak tych kół nie mogą w chwili obecnej znaleźć odgłosu zarówno ze względu na kategorię sprzeciwu oficjalnego i faktycznego kierownika Foreign Office Anthony Edna, jak również ze względu na kateryczny sprzeciw Francji.

NIEBEZPIECZNE PRECEDENSY

Min. Delbos poinformował swych praskich przyjaciół nie tylko o żądaniach kanclerza Hitlera, ale również o wyniku swych wysiłków celem zlikwidowania atmosfery nieprzyjaźni i zdrażnień.

Jak wiemy Premier Hodża czyni ostatnio usilne starania by uwzględnić słuszne żądania mniejszości polskiej. W dniu 7 grudnia b. r. przyjął p. Premier delegację komitetu porozumiewawczego stronnictw polskich, która przedstawiła mu swe postulaty. Jest

rzeczą nader ciekawą zapoznać się bliżej z tekstem tych żądań sformułowanych między innymi w następujący sposób:

„Mniejszość polska cierpi dużo z powodu systematycznego uprzedzenia wynarodowienia w warsztatach pracy, przy wszelkich możliwościach uzyskania pracy, z powodu nacisku stosowanego do pracowników przy wpisach do szkół, z powodu wystąpienia antypolskiej prasy czechosłowackiej. Domagamy się, aby władze stosowały ten metod uniemożliwić, aby zapewnić ludności polskiej należytą opiekę prawną przed tego rodzaju wystąpieniem, domagamy się, aby unieemożliwiono usprawiedliwianie wynaradawiania względami bezpieczeństwa czy obrony państwa. Domagamy się, aby chronić narodowość i postawienia ustawy o obronie republiki zastosowano także do mniejszości polskiej.”

Jak donosi „Robotnik Śląski” organ Polskiej Partii Socjalistycznej w Czechosłowacji z dnia 11 grudnia b. r. premier Hodża w odpowiedzi zaznaczył, że uznaje Komitet Porozumiewawczy za oficjalną reprezentację ludności polskiej, i że

Komitet jest na dobrej drodze, a dotychczasowa akcja będzie początkiem dalszego współzycia w imię sprawiedliwości ludzkiej i demokratycznej. Zakończył wezwaniem, aby przedstawiciele Komitetu Porozumiewawczego zapewnili ludność polską, że zapoczątkowana akcja doprowadzona będzie przez rząd do pożądanego celu i poprosił, aby delegacja pozdrowiła jego imieniem ludność polską.

Na zakończenie sekr. tow. Kotarba podziękował za życzliwe przyjęcie i wyraził przekonanie, że dzisiejszy dzień przyczyni się do wzmożenia wzajemnego zaufania i że demokracja to jedyna droga, która ludność polską może zapewnić lepszą przyszłość.

Jak widzimy więc, rząd czechosłowacki w osobie swego premiera uczynił wiele celem załagodzenia oddawna jątrzących się ran, czym wzmocił postawę min. Delbosa w Warszawie.

Czy zdołał jednak przekonać min. Delbos swych warszawskich rozmówców? Śmiemy wątpić! Zapewne rozmowa warszawska starał się jak naj-

usilniej zapewnić ministra Francji o słuszności niemieckiej.

Wielce odpowiedzialny i świetnie poinformowany publicysta „Kurieru Warszawskiego” — B. Koskowski poświęcił tej sprawie niezwykle charakterystyczny artykuł p. t. „Twardy Orzech”. B. B. K. stwierdza (K. W. — 12 grudnia 1937 r.):

„Jeśli idzie o naprawę stosunków polsko - czechosłowackich, to kwestia ta już jest pozabawiona komplikacji, skoro rząd praski wszedł na drogę ustępstw, pozytywnych przez rząd warszawski za niezbędne. Gdy przywódcą mniejszości polskiej w Czechosłowacji, dr Wolf, wyraża przekonanie, że Polakom tamtejszym będzie umożliwiony w pełnej mierze rozwój narodowy i kulturalny, to widać, iż on ma zaufanie do zapowiedzi i zarządzeń p. premiera Hodży. Początek jest tedy zrobiony, a należy pamiętać, że rząd polski nie będzie wyznaczał jakiegos programu mniejszościowego m a k s y m a l n e g o, któryby mógł potem służyć za... precedens dla innych mniejszości w innych państwach. Zresztą p. poseł Mudryj już udzielił, jakis tydzień temu, odpowiedniego ostrzeżenia w sejmie polskim, domagając się „autonomii terytorialnej” dla Ukraińców, na wzór... Rusi Podkarpackiej. Rzecz jasna, że p. poseł ukraiński nie o tej sprawie nie wie pozytywnego poza pobieżnymi wzmiankami dziennikarskimi. Jednakże wzrost jego pretensji politycznych pod wpływem rzekomego precedensu czechosłowackiego, zasługuje na uwagę.

Koniec końców Polska, nigdy nie mogła być, w najrealniejszym interesie własnym, championem nadmiernych przywilejów mniejszościowych, musi się zadowolić ze swej strony tymi ustępkami dla mniejszości w Czechosłowacji i (dodajmy: w Niemczech), które poręczają im rozwój narodowy i kulturalny. Dla tego inicjatywa p. premiera Hodży, gdy wyraził się w faktach, nie może nie doprowadzić do wybitnego odprężenia w stosunkach dyplomatycznych między Polską a Czechosłowacją. Reszty dokonana czas, wsparty dobrą wolą i rozsądkiem obu narodów, które chcą żyć zgodnie i przyjaźnie.”

(dokończenie na str. 8).

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Sowieckie wybory

A więc 1/10 części ludzkości, zamieszkała terytorium 1/10 części świata — może po 12. grudnia 1937 r. odetchnąć westchnieniem ulgi: Stalin „mimo wszystko” został „wybrany” „pierwszym posłem” do Rady Najwyższej S. S. S. R. — listy Bloku Komunistów i Bezpartyjnych odniosły „wbrew wszystkiemu” walne zwycięstwo wyborcze w całym kraju!

Stalin wybrany posłem? Bardzo ścisła terminologia. A któż mógł go nie wybierać, kiedy nie było i być nie mogło innych kandydatów prócz niego i wystawionych przez niego? Wybory są tam, gdzie wybiera się pomiędzy różnymi kandydatami — gromadnego głosowania na jedną tylko listę kandydatów nie można przecież nazwać wyborami. Albo mówi się o zwycięstwie t. zw. Bloku Komunistów i Bezpartyjnych. Przeciw komu był ten blok utworzony; nad kim odniósł zwycięstwo, kiedy przecież innych bloków wyborczych nie było i być nie mogło?

Więc może istotą zwycięstwa wyborczego „pierwszego posła S. S. S. R.” i jego popleczników była okoliczność bardzo wysokiej frekwencji wyborczej, co wobec braku możliwości głosowania na różne listy albo chociaż na różnych kandydatów tej samej listy, równoznaczne było z oddaniem tych głosów na Stalina i stalinowców? Niechybnie, świadczy to o sukcesie organizacyjnym administracji sowieckiej i organów partii komunistycznej, które potrafiły zorganizować ścisłą kontrolę nad masą wyborców i wyrzucić na nich skuteczną nacisk wyborczy — ale cóż to ma wspólnego z rzeczywistym sukcesem politycznym? Jaką wartość polityczną mogą mieć wyniki „wyborów” w ramach których — jak pisze socjalistyczny „Populaire” — „sowiecki wyborca nie mógł nawet powiedzieć: tak lub nie”? Nie, cyfry, którymi Stalin tak bardzo się szczyci, oznaczają dlań najwyższą piątkę za przyswajanie pewnych metod i tricków innych systemów totalistycznych, nie mają wszakże nic wspólnego z dobrym stopniem w dziedzinie rzeczywistych nastrojów społeczeństwa.

Daleko wymowniejsze mogą tu być inne liczby, także wzięte z sowieckiej statystyki wyborczej. A więc uprawnionych do głosowania do Najwyższego Sowietu S. S. S. R. było 94.138.159 — głosowało zaś 89.144.271. Mimo więc całego nacisku 4.993.888 wyborców abstynowało. Dalej: nieważnością z przyczyn formalnych 636.808 głosów, a za przekreślenie nazwiska jedynego kandydata: 632.074. Jeżeli dwie pierwsze liczby (1/2 miliona abstynentów i przeszło 600 tysięcy głosujących nieformalnie) każą domyślać się biernej opozycji, to 632.074 przekreślenia kandydatów są wyrazem zdecydowanej i czynnej opozycji przeciw reżymowi.

Najwymowniej świadczy o niej fakt, że jeszcze w przeddzień wyborów aresztowano 27 oficjalnych kandydatów na posłów, zastępując ich nowymi. Świadczy o niej także wymowna pogroźka Stalina, wypowiedziana dzień przed wyborami w mowie, która wzmogła w moskiewskim Teatrze Wielkim: każdy poseł może być w każdej chwili odwołany — nie chroni go żadna nietykalskość!

W tymże przemówieniu „kandydat na 1-go posła S. S. S. R.” wyśmiewał wszechwładze posłów, którzy ważą się krytykować rząd. Twórca „sowieckiego parlamentaryzmu” postarał się więc o sobiście, aby jeszcze w przeddzień jego narodzin nie było żadnych wątpliwości odnośnie do jego istotnej roli i możliwości.

Pozostaje więc pytanie, które nasuwa się demokracie, ilekroć widzi próby parodiowania i wypaczania instytucji demokratycznych przez antydemokratyczne systemy: poco to wszystko potrzebne?

Wizyta posła Landesbury

Anglikański pastor Landesbury, poseł do Izby Gmin i b. leader Labour Party złożył ostatnio wizytę polityczną w Warszawie. Było to dalsze

ogniwo w łańcuchu akcji sędziwego idealisty angielskiego, zapoczątkowanej w swoim czasie wizytą u kanclerza Hitlera, a mającej na celu urzeczywistnienie w naszych czasach idei pacyfizmu. Do realizacji tej najpiękniejszej, choć nigdy jeszcze nie urzeczywistnionej, idei ludzkości anglikański pastor i przywódca robotniczy zmierza środkami bardzo prostymi, ale nie mniej naiwnymi i nieżyłymi: stara się przekonać wszystkich, w ich rzedzie także najbardziej zagorziałych militarystów, o szkodliwości wojen — usiłuje zaognione konflikty międzynarodowe, zabarwione do tego potężnymi antagonizmami światopoglądowymi, rozwiązać przez zwołanie (której już z rządu?) gospodarczej konferencji międzynarodowej.

Chylimy czytać przed wniosłym idealizmem przywódcy robotników angielskich, szanujemy wysiłki osobiste sędziwego pastora i podziwiamy jego młodzieńczy optymizm polityczny — żalujemy tylko, że nie potrafimy dziś podzielać tego ostatniego. Nie wierzymy, aby przekonywanie mogło być woli. Nie wierzymy też, by droga do pokoju miała prowadzić przez rozbrojenie państw demokratycznych.

Dzisiaj pokój światowy zależy od siły państw demokratycznych. Wyrazem

LEOPOLD HALPERN

O. Z. N. i koło O. Z. N.

„Koło” Ozonu może się poszczycić pierwszym większym sukcesem — ale koło „Ozonu” wcale nie jest różowe. To nie jest żadna gra słów, lecz, zdaniem naszym, bardzo ścisły, choć lakoniczny, bilans działalności obozu p. k. Koca, stojącego u progu pierwszej rocznicy istnienia.

Sukces parlamentarnego „Koła” Ozonu jest też zarazem bodaj jedynym poważniejszym zwycięstwem tej organizacji na przestrzeni 10 miesięcy po deklaracji lutowej. Bo też zaprawdę sukces to nie byłoby: Ozon zdobył większość absolutną w sejmie z r. 1935 i około 45% senatu. Zdobył nie w czasie wyborów, ale z górą dwa lata po wrześniowych wyborach, przeprowadzonych przez p. k. Sławka pod hasłem „bezpartyjności”. Tak oto pułkownikowi Koco wi przypadł plon zasie wu pułkownika Sławka. Na 206 posłów 125 zgłosiło akces do parlamentarnego „Koła” Ozonu — na 96 senatorów 43 uczyniło to samo. A było to zwycięstwo i łatwe i doniosłe.

Łatwe? Tak, odnośnie tego nie ma chyba nikt żadnych wątpliwości, bo któraż to organizacja polityczna zdoła poszczycić się takim szczęściem, by bez wyborów zdobyć większość w parlamencie. W stwierdzeniu tym nie ma też ani zdłba krytyki, albowiem nie jest chyba żadną wadą, jeśli komuś w polityce przypadnie trochę łatwizny i szczęścia. Czy zwycięstwo ul. Matejki na ul. Wiejskiej było też istotnie doniosłe? Tu mogą już być podzielone zdania, bo przecież tak się u nas ułożyły ostatnio stosunki, że rola, możliwości i znaczenie obecnego parlamentu nie są przez społeczeństwo i jego opinię zbytby przeceniane. Błędem byłoby wszakże zupełnie niedoceniać formalnych możliwości obecnego ciała ustawodawczego. Przypomnijmy sobie tylko dwie takie możliwości — to wystarczy. A więc: 1) Przy obowiązywaniu obecnej konstytucji tylko ciała ustawodawcze mogą zdecydować o pozostaniu albo zmianie ordynacji wyborczej z 1935, 2) Przy obowiązywaniu obecnej konstytucji i w wypadku nie rozwiązania obecnego ciała ustawodawczego przed upływem ich kadencji, one powołane będą w r. 1940 do wyboru elektorów, którzy z kolei wybiorą Prezydenta Rzeczypospolitej. Słusznie więc konstatuje prasa południowa: „Na ten szczegół koła polityczne zwracają dużą uwagę. Może wiele wyswietlić”.

Celem strategii Ozonu jest obsadzenie dróg, prowadzących formalnie do utrzymania władzy państwowej.

Przy całej swej doniosłości formalne drogi nie wstarczają do utrzymania władzy na dłuższą metę, jeśli

też siły będzie potęgą militarna (tak jest!) tych państw i ściśle zblokowanie się w imię dyktowania pokoju państwom antydemokratycznym. Jeśli warunkom tym nie stanie się zadość, wówczas inicjatywa przejdzie w ręce bloku antydemokratycznego — a to oznaczać będzie wojnę.

Rekord posła Sommersteina

żydowski poseł do sejmu z r. 1935, dr Emil Sommerstein, może poszczycić się nielada rekordem. Oto biuro sejmowe ogłosiło statystykę, z której wynika, że najczęściej, bo aż 32 razy, przemawiał na plenum w kadencji dobrą metodą tam, gdzie brak dobrej obecności sejmowej, żydowski poseł ze Lwowa. Jeśli dodamy do tego okoliczność, że dr Sommerstein jest członkiem kilku najważniejszych komisji. Edzte także wyróżnia się swym aktywizmem i odbija się dodatnio od ogólnego poziomu obecných parlamentarystów, że jest dobrym i cenionym mówcą i prawnikiem, to niewątpliwie wspomniany re-

kord można uważać za duży sukces osobisty lwowskiego polityka żydowskiego.

Żalować więc tylko wypada, że te sukcesy osobiste nie idą w parze z sukcesami politycznymi. W warunkach obecnego parlamentaryzmu jest to całkowicie wykluczone. Gdyby biuro sejmowe ogłosiło statystykę odrzuconych wniosków czy też poprawek dr Sommersteina, to liczba ich przekroczyłaby znacznie ilość wygłoszonych przemówień, a byłaby lepszym miernikiem rzeczywistych możliwości działalności politycznej w sejmie z r. 1935. Trudno więc oprzeć się pytaniu: na co tyle wysiłków na tym beznadziejnym, w obecnych warunkach, odcinku?

Szczegóły budżetowe

Demokratyczno - pilsudczykowski „Krakowski Kurier Więczorny” podaje garść wymownych szczegółów preliminarza budżetowego, wniesionego przez rząd do sejmku:

„Nie mówimy dziś o wielkich sumach, jakich w naszym budżecie jest niemało. Wyliczmy tylko kilka mniejszych, a charakterystycznych dla całości.

Np. w e z i e n n i e t w o. Należy ono do resortu ministerstwa sprawiedliwości. Więziulów jest u nas około 60.000, wyżywienie ich kosztuje 3 milionów rocznie. Na jednego więźnia koszt dzienny wyżywienia wynosi 30—40 gr. Co można przy obecnej cenie środków żywności za tę drobną kwotę dać? Więzień, cokolwiek popelnil jest człowiekiem, a żaden człowiek — nawet przy masowym karmieniu — nie wyżyje za około sto złotych rocznie.

Był czas, kiedy liczba więźniów spadała u nas do jakichś 40.000. Było to po ogłoszeniu amnestii w r. 1935. Wówczas koszt ogólny wyżywienia spadł, ale poszczególny koszt na głowę pozostał ten sam. Co państwo ma z tym fantem zrobić? Minister skarbu wiecej plenidzdy dać nie chce, amnestii zaś co dwa lata ogłaszać nie można.

S a m o c h o d y. W każdym ministerstwie przewidziana jest poważna kwota na samochody urzędowe. Ogłoszono kiedyś okólnik za zmniejszeniem liczby samochodów z tym rezultatem, że np. w urzędach skarbowych liczba ich wzrosła z 10 czy 12 na 15. Maszyna kosztuje, benzyna i smary kosztują, szofer też nie może zadarmo pracować. Cóż, możemy w każdym mieście stwierdzić, że najpiękniejsze i najliczniejsze samochody należą do władz wojskowych i cywilnych. Ruch musi być i to szybko.

F u n d u s z e d y s p o z y c y j n e. Nie mówimy w tej chwili o kilkumilionowych funduszach dyspozycyjnych, jakie mają ministerstwa spraw zagranicznych, wojskowych, wewnętrznych itd. Są i skromniejsze ministerstwa. Np. ministerstwo oświaty dotąd zadawało się drobną kwotą 24.000 zł. przeznaczoną na cele reprezentacyjne. Teraz zmieniono nazwę na fundusz dyspozycyjny i podwyższono go na 50.000 zł. o przeszło 100 proc. Do czego ministerstwu oświaty potrzebny jest fundusz dyspozycyjny? Z nim i bez niego na wyższych uczelniach zabawa odbywa się w najlepszym, tylko, że krwawa i zabawa rani nie tylko studentów, ale i kulturę polską.

Takich „kwiatków” możnaby w kilku-tomowym „dziele” budżetowym zebrać daleko więcej. Ale w jakim celu? Posłowie przejdą nad tymi „drobnostkami” do porządku dziennego.

Legenda Madagaskaru — rozwiana

Major Lepecki, szef polskiej ekspedycji badawczej na Madagaskar ogłosił wywiad w „A. B. C.”, który o. znacza całkowicie rozwianie, kultywowanej przez endeków legendy o możliwości masowej emigracji żydowskiej na Madagaskar. Okazuje się, że liczebnie cała (a więc polska i żydowska) emigracja na Madagaskar objąć może w ciągu 6—10 lat 30 czy 50 tys. rodzin, co nie sprawi Polsce żadnej ulgi. Koszt osadzenia jednej rodziny ma wynieść 30.000 franków (z jakich funduszy weźmie się na to pieniądze?). Aby zaś emigranci mogli tam żyć, rząd francuski musiałby wydać ogromne sumy na inwestycje, czego przecież wcale nie obiecał. Jeszcze gorzej wyglądają szanse emigracji żydowskiej na francuską wyspę. Jak przyznaje bowiem mjr. Lepecki, o żydach na razie w ogóle mowy nie ma. W najlepszym razie emigracja ich będzie możliwa dopiero później.

Tak wygląda endecka legenda skonfrontowana z gołymi faktami. Ciekawie więc brzmią pretensje, które jeszcze wysuwa „Warszawski Dziennik Narodowy”: 1) dlaczego komisja polska wyjechała, skoro z góry wiadomo było, że Francja nie zamierza oddać swej kolonii dla większej emigracji, 2) dlaczego, podczas gdy emigrować mieli żydzi, okazuje się, że emigrować będą mogli przeważnie chłopcy polscy.

Pretensje te są spóźnione i skierowane pod niewłaściwym adresem. Liczne i niedwuznaczne oświadczenia francuskiego ministra kolonii, Mouteta, podkreślały przecież oddawna, że nie ma mowy o masowej i czystożydowskiej emigracji na Madagaskar. Dlaczego więc — pytamy z naszej strony — endecy wprowadzali siebie i innych w błąd snuciem całkowicie złudnej legendy Madagaskaru? L. H.

nie są wypełnione materialną treścią. Tą materialną treścią jest zaufanie i poparcie społeczeństwa. W imię zdobycia tego zaufania i poparcia zainaugurowano przed 10 miesiącami eksperyment Ozonu, t. j. koncepcję konsolidacji w postaci przyciągnięcia do obozu rządzącego pewnych nowych elementów. Jak ten eksperyment się udał? Odpowiedzieliśmy na to w pierwszym zdaniu tego artykułu: „Koło” Ozonu odniosło sukces — ale koło Ozonu nie jest różowe. Można też tę sytuację scharakteryzować w inny jeszcze sposób: w lokalu klubowym „Koła” Ozonu, mieszczącym się w dawnej sali parlamentarnego klubu B. B. W. R. jest dziś wesoło, ale w siedzibie centrali „Ozonu”, mieszczącej się w dawnym lokalu centralnych władz B. B. W. R. przeważają chyba nastroje troski.

Bo nie jest już dziś dla nikogo tajemnicą, że dotychczasowe próby konsolidacji i przyciągnięcia nowych elementów do nowej organizacji — nie zostały uwiecznione dużym powodzeniem. Jeśli jednak t. zw. wielka konsolidacja jest rzeczą trudną i daleką — to przecież t. zw. mała konsolidacja, a więc utrzymanie jedności w łonie samej „sanacji”, miała być dla obozu rządzącego aktualnym nakazem i zadaniem dnia. Także z tą konsolidacją jest dzisiaj bardzo krucho.

Ba, wręcz przeciwnie: miejsce porzuczonej konsolidacji różnorodnych elementów dawnego B. B. zajął proces odwrotny: dyferencjacja. Wciąż nowe części pomajowego bloku rządzącego odchodzą na lewo i na prawo. O procesie usamodzielniania się lewicy pilsudczykowskiej, o jej zbliżaniu się do lewicy opozycyjnej pisano już wiele. Proces ten trwa, a rozmiary jego potęgają się. Klub Demokratyczny i Lewica Patriotyczna rozwijają żywą działalność organizacyjno-propagandową. Praca tych odłamów wzrasta liczebnie i rozwija się. W Z.Z.Z. w przedmnie konotrsu dominują tendencje szukania wspólnych dróg z P. P. S. Tak wygląda dyferencjacja „sanacji” na jej lewym odcinku.

Ale ostatnie tygodnie przyniósł doniosłe obawy dyferencjacji także na odcinku prawym. Jest to może bardziej paradoksalne od pierwszego. Ro secesie lewicy pilsudczykowskiej łatwo sobie można wytłumaczyć okoliczność, że dotychczasowe próby konsolidacji Ozonu miały wyraźną ultra-prawicową i ultra-nacjonalistyczną inklinację — trudniej wszakże, chociaż tylko pozornie, znaleźć wytłumaczenie secesji „sanacyjnej” prawicy.

Nie mniej jednak secesja ta jest dziś faktem dokonany. Odłam konserwatywny odłupał się faktycznie od „sanacji”, z którą przecież dzielił zamienne koleje politycznych losów od pamiętnych dni Dzikowa i Nieświeża. Wspólnie z konserwatystami wielkopol-

skimi odłam ten zorganizował się w Stronnictwie Zachowawczym, na czele którego stanął hr. Bniński; kandydat endecji, na Prezydenta w r. 1926. Deklarację p. k. Koca uważa „za dobrą podstawę działania”, ale nie wstępuje do organizacji p. k. Koca. Ogranicza się tylko do wyrażenia gotowości współdziałania w kierunku stworzenia silnego i jednolitego rządu, zapewniającego spokój, ład i praworządność, rządu działającego z wagą i wolnego od doktrynerstwa. Na ofertę tę, obwarowaną tak doniosłymi klauzulami (samodzielność organizacyjna Str. Zachow., jego współpraca z O. Z. N. na zasadzie równości i rekonstrukcja rządu w kierunku nadania mu wyraźnie i jednolicie prawnicowego oblicza) „Gazeta Polska” — oficjalny organ Ozonu — odpowiedziała wyraźnie: Propozycja współdziałania z O.Z.N. uwarunkowana jest w sposób, który czyni ją bezprzedmiotową dla O.Z.N. Mamy więc rozwód z zachowaniem wszelkich obustronnych formalności...

A przecież współpraca ziemiańsko-przemysłowej konserwy z elementami legionowymi stanowiła przez lata całe podstawę Bezpartyjnego Bloku, ona też silnie zabarwiała politycznie i socjalnie reżym pomajowy. Znaczenie konserwy dla obozu „sanacyjnego” nie ograniczało się tylko do pewnych, zresztą wcale doniosłości nie pozbawionych, efektów zewnętrznych, jak ogromne sumy, wpłacone przez wielki przemysł i rolnictwie na cele wyborcze B.B. (ostatnio n. p. dowiedzieliśmy się publicznie, że kartel drożdzywi przekazywał takie sumy na ręce ks. J. Radziwiłła). Zadaniem „sanacyjnej” konserwy było coś, nierównie donioślejszego: pozbawienie endecji, podstaw obszarnczo — kapitalistycznych oraz zaszachowanie jej metodą stworzenia prawnicowego skrzydła w obozie rządowym. Dziś ironia politycznych wydarzeń zechciała, że w pogni za ultra-prawicowymi elementami oboz rządowy stracił swe prawe skrzydło.

Jest to dlań wydarzenie o przełomowym znaczeniu — nie tylko dlatego, że stracił swojego sprzymierzeńca. W publicystyce młodo-konserwatywno — „sanacyjnej” „Polityki” spotkaliśmy się z ciekawym scharakteryzowaniem treści polityczno-politecznej obozu pomajowego: koalicja czerwono-biała. Dziś koalicja ta została rozbita: odszedł odłam czerwony i odszedł odłam biały. Jak więc jest w Ozonie i koło Ozonu, różowo? Chyba nie.

L. GARDEN

Inwazja japońska w Chinach zagraża Ameryce

(Japoński schemat bawełniany)

Rozwój wypadków w dobie powojennej charakteryzuje ta właściwość, że gdziekolwiek wybuchają konflikty, czy to w Urugwaju, Abisynii, Hiszpanii lub w Chinach, wszędzie konflikt, taki narusza sfery interesów wielu państw.

Jasnym jest, że inwazja japońska w Chinach uderza w wszystkie wielkie mocarstwa, zainteresowane w tym olbrzymim rynku zbytu. Mocarstwa te zadawalniają się jednak protestami papierowymi z różnych powodów politycznych, będących rezultatem błędnego koła, w które wpadły państwa imperialistyczne. Anglia, pomijając już ciągły niepokój i niepewność w Europie, nie może chociaż z tego względu uderzyć w Japonię, ponieważ musi mieć na Dalekim Wschodzie „Kraj Wschodzącego Słońca” jako przeciwwagę dla Rosji Sowieckiej. Państwa faszystowskie zaś, jak Niemcy i Włochy popierają nawet Japonię, chociaż inwazja japońska w Chinach zagraża również ich ekonomicznym interesom, podobnie jak interesom Francji, Anglii i Ameryki.

Ameryka nawet przez dłuższy czas nie protestowała, chociaż ostatnio uważano Amerykę za naturalnego wroga Japonii i przepowiadano ciągłe nieuniknioną wojnę amerykańsko-japońską. A przecież obecna inwazja w Chinach Północnych uderza bardzo silnie w Amerykę. W tym wypadku nie chodzi o rynek zbytu lecz o odebranie Ameryce hegemonii w dostawie surowca bawełnianego, co było dotychczas prawie jej wyłącznym monopolem.

Ameryka produkuje rocznie 13 milionów buszli bawełny. Według statystyki departamentu rolniczego w 1914 r. głównymi odbiorcami amerykańskiej bawełny byli: Japonia — 1.845.601 buszli wartości 102.948.083 dol. Niemcy — 1.318.066 b., Anglia — 1.278.426 b., Francja — 709.024 b., Włochy — 649.041 b., Chiny — 375.319 buszli. Dalej następują Polska, Kanada, Belgia i Holandia. Wpływy Ameryki z samego tylko eksportu bawełny w 1914 r. wynosiły 421.405.641 amer. dol.

Z statystyki powyższej wynika, że Japonia jest głównym odbiorcą bawełny amerykańskiej a Chiny jednym z najgłośniejszych importerów. Jednocześnie widzimy, jakie kolosalne wpływy Ameryka ma z samego tylko eksportu bawełnianego.

Japonia miała na początku 1935 r. przeszło 10 milionów wrzecion i była odbiorcą jednej piątej całego eksportu bawełny Ameryki. Staba stroną tak rozwiniętego przemysłu włókienniczego Japonii jest to, że nie posiada własnej bazy bawełnianej i jest w tym względzie zupełnie zależna od Ameryki, na której konto jest zmuszona rokrocznie przelać przeszło 100 milionów dol. w dewizach lub złocie.

Kwestia dewizowa przedstawia poważną bolączkę dla Japonii szczególnie w okresie kryzysu, kiedy jej eksport z roku na rok przejawia tendencję kurczenia się. Poza to ciągle przystosowanie przemysłu do warunków koniecznych w czasie wojny, wymaga szczególnie własnej bazy surowcowej, ażeby być zabezpieczonym w razie blokady, boikotu ekonomicznego i trudności finansowych.

Obecna okupacja 5-ciu prowincji północnych przez Japonię ma za cel poza momentami politycznymi stworzenie na ich obszarach wielkiej bazy bawełnianej w zupełności zależnej i kontrolowanej przez „Kraj Wschodzącego Słońca”, któryby w ten sposób stał się zupełnie niezależnym od Ameryki. Realizacja takiej bazy bawełnianej uderzyłaby jednocześnie w dotychczasową dominującą pozycję Ameryki w produkcji surowca bawełnianego.

W ostatnich czasach próbowała Japonia kilkakrotnie wyzwolić się z pod zależności bawełnianej Ameryki, sięgnęła nawet swoimi wpływami do Abisynii, gdzie zamierzała rozwinąć w szerokim zakresie plantacje wełny. Projekty Japonii przekreśliła jednak włoska okupacja Abisynii. Na początku wojny włosko - Abisynijskiej uważano Japonię za wroga Włoch. Japoński imperializm wykazał nawet pewne objawy zaniepokojenia i nerwowości, przebiekając nawet o udzieleniu przez Japonię cichej pomocy wojskowej Abisynii. W rzeczywistości jednak Japonia usunęła się zaraz w bok i dała nawet moralne poparcie włoskiemu faszystom. Decydowały w tym wypadku przyczyny polityczne. Kraj nieprzerwanie polityki agresji nie mógł wystąpić przeciw Włochom, od których spodziewał się uzyskać moralne poparcie w własnych planach agresywnych.

Ażeby zrealizować opracowany schemat bawełniany, skierowała Japonia swoją emigrację do Brazylii, gdzie zamierzała rozwinąć wielkie plantacje bawełny, ufundowane i kontrolowane przez kapitał japoński. Plany te zostały jednak przekreślone przez zakaz imi-

gracji japońskiej do Brazylii, w czym dopatrywano się ingerencji Stanów Zjednoczonych.

Abisynia i Brazylia były jednak tylko drugorzędny momentami w zagadnieniu bawełnianym. W rzeczywistości zdawano sobie zawsze sprawę w Japonii, że rozwiązanie problemu bazy bawełnianej, jak i w ogóle bazy surowcowej może nastąpić przede wszystkim na Dalekim Wschodzie, konkretnie w Chinach.

Prawdziwie niezależna baza surowcowa powinna się znajdować niedaleko metropolii, ponieważ tylko w tym wypadku można być zapewnionym na wypadek wojny. Poza to japoński imperializm przypuszczał, że najmniejszego oporu może się spodziewać ze strony słabych i rozbitych Chin i że najmniej w tym wypadku powinien się obawiać interwencji zainteresowanych w Chinach imperializmów.

Natychmiast po okupacji Mandżurii, przystępuje Japonia do realizacji schematu bawełnianego. Nie cała jednak Mandżuria nadaje się pod plantacje bawełny. Najbardziej przystosowana do uprawy bawełny jest południowa Mandżuria, która posiada mniej więcej taki sam klimat jak stan Ohio w Ameryce Północnej.

Japonia organizuje w Mandżurii

Inż. A. GLIZER

ZMIANA TAKTYKI

(Korespondencja własna „Steru” z Palestyny)

Gdy syjonisci podkreślali dawniej międzynarodową doniosłość zagadnienia Palestyny, nie tylko jako kraju, związanego z międzynarodową kwestią żydowską, kraju, który znajduje się pod mandatem Ligi Narodów i gdzie mieszczą się relikwie trzech wielkich wyznań, lecz także jako kraju stanowiącego kluczową pozycję strategiczną węzła trzech kontynentów, — spotykali się z aprobatą (bez wielkiego przekonania) żydów i z obojętnością obcych, zwłaszcza lwiej części Anglików. Jedynie szczupła garstka niektórych angielskich przyjaciół syjonizmu w rodzaju słynnego publicysty „Sunday Times” Saidbothama, płk. Wedgwood'a lub komandora Kennworthy (obecnego lorda Strabolgy) podchodziła do sprawy palestyńskiej z właściwego punktu widzenia. A oprócz nich zrozumieli to także — komuniści.

Przeważająca większość przywódców komunistów żydowskich przyniosła wprawdzie dawną nienawiść do syjonizmu, nienawiść, która jeszcze pochodzi z przedwojennych gorących walk partyjnych na ulicy żydowskiej między „Bundem”, skąd lwia część ich wyszła, a syjonistami. Starzy bolszewicy, którzy nie przeszli tej „szkoły”, byli pod tym względem znacznie mniej fanatyczni. Jak wiadomo, sprawy żydowskie stały się jednak monopolem „jewsekcji”, do której ci ostatni się nie wtrącali. Jakkolwiek wewnętrznie — żydowskie były podbudki, teoretyczne podejście obrano jednak międzynarodowe. W oparciu o teorię, podówczas przjętą, że największym wrogiem rewolucji jest imperializm brytyjski i że należy go zwalczać wszędzie w oparciu o ruchy nacjonalistyczne narodów kolonialnych, zrodziła się nauka o kontrrewolucyjności syjonizmu, jako „narzędzia imperializmu”, nauka, która nakazywała każdemu prawowiernemu rewolucjonście popierać w Palestynie Arabów, a przeciwstawiać się Żydom. Tak tedy poszło, że w każdorazowych rozruchach palestyńscy komuniści szli z rewolucjonistą Muftim przeciwko reakcyjnemu chalucom z kibuców i kwuc...

W międzyczasie jednak ktoś jeszcze zaczął się interesować Palestyną, i to nie jako miejscem nabożnych pielgrzymek. Radiostacja włoska w Bari zaczęła nadawać audycje po arabsku. Dziennik arabski w Palestynie opublikował (w r. 1935 rzecz prosta, teraz nie odważyłby się) dokument, z którego wynikało, że snują się nici między meczetem Omara a Palazzo Venezia, że mufti jerozolimski utrzymuje kontakt z Mussolinim i dostaje od niego pieniądze, jak podówczas (nawnie!) przypuszczano po to, aby stworzyć w związku z szyczącą się wojną, przychylny dla Włoch nastrój wśród muzułmanów abisynijskich i zatręć wspomnienie niedawnej rzezi we włoskiej Trypolitanii. Równocześnie stało się publiczną tajemnicą, że krańcowe koła młodzieży i „istaklalowców”

dwa przedsiębiorstwa: „Mandżurska Kompania Bawełniana” i „Mandżurskie Towarzystwo Bawełniane”. Pierwsze przedsiębiorstwo zajmuje się badaniem możliwości rozwoju produkcji bawełnianej w Mandżurii oraz układaniem planów kampanii bawełnianej, drugie — organizuje produkcję, kupno — sprzedaż i fabrykację bawełny. Kapitał w obu przedsiębiorstwach jest wyłącznie japoński. Raporty japońskie donosiły o wzroście produkcji bawełny do 80.000 buszli w 1934 r. na obszarze 198.000 akrów, co oznacza 40 procent więcej aniżeli w roku 1933. Japończycy chcą na samym obszarze Mandżurii osiągnąć w przeciągu 15 lat produkcję 400.000 buszli bawełny. Niesprzyjające warunki klimatyczne wpływają jednak ujemnie na jakość bawełny mandżurskiej, która absolutnie nie nadaje się dla przedziału bawełny w Osace, wyłącznie przystosowanych do wysoko-gatunkowej bawełny amerykańskiej. Bawełna mandżurska nadaje się przeto dla Japonii tylko w produkcji amunicji.

Japoński schemat bawełniany nie mógł przeto być zrealizowany w Mandżurii, która stanowi tylko jeden etap w planach japońskich wobec Chin.

Jedynym i jednocześnie najlepiej się nadającym obszarem, na którym japońskie plany stworzenia wielkiej bazy ba-

welnianej mogą rzeczywiście być realizowane są Chiny Północne.

Chiny kultywują bawełnę od bardzo dawnych czasów. Bawełna chińska jest jednak bardzo niskiego gatunku. Pionierami lepszej kultury bawełnianej byli w Chinach Amerykanie. Przede wszystkim byli to amerykańscy misjonarze, którzy byli kierownikami kolegium rolniczego przy uniwersytecie chińskim w Nankinie.

Jednemu profesorowi tego kolegium, Lossingowi Buck, udało się nawet wyhodować specjalnie dobry gatunek bawełny, który popularnie został nazwany „Milbon Dollar”.

Przez zapoznanie Chińczyków wyższym gatunkiem wełny chcieli Amerykanie osiągnąć większy import bawełny amerykańskiej do Chin. Poza tym amerykański ciężki przemysł liczył w razie rozwoju wielkich plantacji bawełnianych w Chinach, że znajdzie tam wielki rynek zbytu dla maszyn potrzebnych do fabrykacji bawełny.

Już amerykańscy misjonarze stwierdzili, że obszar Chin Północnych doskonale się nadaje pod plantacje bawełny. Również Japończycy doszli bardzo szybko do takich samych wniosków.

W roku 1936 miała Japonia zamiar na terenie prowincji Hopej, Szan-tung, Kiangsu, Honan i Szansi zasiać 2 milio-

ny akrów bawełną. Zasiana bawełna miała być gatunku amerykańskiego, ażeby się mogła nadać dla przedziału w Osace. Plantacje miały być pod surową kontrolą okupantów japońskich i Japonia miała mieć zagwarantowane wyłączne prawo zakupu bawełny z tych obszarów. Chińscy chłopcy, którzy zasialiby inne gatunki bawełny, mieli zostać surowo ukarani. Japonia zaś zobowiązała się przysłać z pomocą finansową chłopom uprawiającym bawełnę przez udzielanie pożyczek itp.

Już w 1934 r. zaczęli Japończycy rozdawać bezpłatnie ziarno bawełny amerykańskiej śród chłopów wzdłuż linii kolejowych Tientsyn-Pukow i Peiping-Hankow. W tym roku Japończycy rozdzielili 50.000 funtów angielskich ziarna. Japończycy nie mieli zamiaru obsiać nowych terenów bawełną, lecz chcieli na polach do tej pory zasianych niskogatunkową bawełną, uprawiać wysoko-gatunkową bawełnę amerykańską. Japończycy przytym twierdzili, że już w tym czasie 20% chińskiej bawełny nadaje się dla fabryk w Osace, że w przeciągu 5 lat w ten sposób uzyskają zupełną niezależność od Ameryki.

Problem stworzenia wielkiej bazy bawełnianej jest jednak zależna od tego, czy chiński chłop, przyzwyczajony już do pewnych gatunków bawełny, zechce przejść do uprawy nowych nieznanych mu gatunków tylko dlatego, że Japonii to odpowiada. Tym bardziej nie może się to uśmiechać chłopstwu w okresie ciągłego spadku ceny na bawełnę. Pomoc finansowa Japonii w tym wypadku byłaby dla chłopstwa tylko niepotrzebnym ciężarem, któryby w dodatku przykuł chłopów do uprawy bawełny, zabraniając im w razie kryzysu uprawiać na swoich obszarach inne kultury zbożowe. Ażeby zmusić chłopów chińskiego do tego, musi Japonia sprawować kontrolę nad tymi prowincjami. Okupacja Chin północnych poza tym zwalnia Japonię od trosk dewizowych i rozwiązuje ostatecznie problem bazy bawełnianej dla przemysłu japońskiego, już nie mówiąc o tym, że jednocześnie daje dostęp do innych olbrzymich bogactw naturalnych tak pożądanymi dla przemysłu japońskiego (węgiel, żelazo).

Chiny miały już w 1935 r. produkować 3 miliony buszli bawełny, a liczba ta pod auspicjami japońskimi miała się kilkakrotnie powiększyć.

Krokiem naprzód w realizacji japońskiego schematu bawełnianego było zaprzestanie budowy japońskich fabryk włókienniczych w Szanghaju, oraz zamiar skoncentrowania japońskich fabryk włókienniczych w Tsingtao, największym porcie na półwyspie szandunskim, który stanowi jedną z prowincji północnych.

Już w 1934 r. zatrudniały japońskie fabryki włókiennicze w Tsingtao przeszło 30 tysięcy robotników, których zarobki wynosiły 40 chińskich centów (około 70-80 groszy) dziennie. Fabryki włókiennicze w Tsingtao liczyły 1 milion wrzecion oraz 250 tys. maszyn przedziałnych. W Tsingtao powstawały bezustannie nowe japońskie fabryki włókiennicze, a to wszystko w celu powiększenia japońskiej bazy bawełnianej na szandunskim wybrzeżu. Jednocześnie Japończycy przystąpili do wykupienia wszystkich chińskich fabryk włókienniczych w Tientsynie.

Plantacje bawełny w Chinach Północnych są również tylko jedną fazą w japońskim schemacie bawełnianym. Japoński imperializm stawia sobie za cel opanowanie światowego przemysłu włókienniczego.

Japonia zamierza rozpocząć wielką ofensywę ekonomiczną na wysoko-rozwinięte kraje kapitalistyczne Europy i Ameryki.

Japonia bombarduje Chiny i trafia boleśnie Amerykę.

Tu nie chodzi tylko o zmniejszenie amerykańskiego rynku zbytu w Chinach, lecz o wiele poważniejszą sprawę. Japońska okupacja Chin Północnych, która w konsekwencji może zrealizować bazę bawełnianą dla Japonii, wstrząśnie całą ekonomiką Ameryki.

Jest to bardzo poważna groźba, a Ameryka nie może przejść nad tym do porządku dziennego.

W tym tkwi przyczyna ostatnich wystąpień amerykańskich. Marsz Japończyków w głąb Chin Północnych zmusił Amerykę do przerwania dotychczasowego mleczania. dostojnej izolacji i odłączenia w stół na forum coraz bardziej zagmatwanych krajów imperialistycznych.

Czy jednak mimo wszystko Ameryka powoźmie realnie kroki w stosunku do Japonii, jest jeszcze wielkim znakiem zapytania?

mił: „Tyle wiem, że Syryjczycy bardzo lubią gratisowe podróże...”

Lecz żarty na bok. Faktem jest, że aktywność „świętego przymierza” osi Berlin-Rzym na Bliskim Wschodzie jest obecnie ogromna. W Palestynie nie przybiera ona, rzecz prosta, tak jawnych form, jak w krajach sąsiednich, ale wiadomo, że i w Hiszpanii do niedawna nie było wcale Włochów ani Niemców... Nie wiadomo, czy dla tego, że nowy kurs, który w imperializmie brytyjskim zamiast głównego wroga chciałby widzieć — jakże pożądanego! — sprzymierzeńca, dotarł już i do komunistów palestyńskich, czy też po prostu dla tego, że wszystkie próby związania się z Muftim zawiodły. Dość, że komuniści palestyńscy zaczęli się jakby nieswojo czuć. Ci sami (jeden z przywódców palestyńskiej partii komunistycznej został prawdopodobnie w Moskwie aresztowany) ludzie, którzy dla zaskarżenia sobie łaski arabskiego obozu nacjonalistycznego, zdobyli się aż na podpalenie Wystawy i portu telawskiego i na wrzucenie bomby do Domu Robotniczego w Haifie, ci sami ludzie zaczęli się odżegnywać od terronu indywidualnego... Do wszystkiego można oczywiście dostosować teorię. I oto bazyjska „Rundschau” centralnego czasopiśmiem komunistyczne w Europie, pisze: „podczas gdy na początku opór Arabów wyrażał się głównie w akcji antyangielskiej, zaczął on ostatnio przybierać również charakter antyżydowski”. Każdy, kto był w Palestynie, wie, że na prawdę było odwrotnie, ale cóż to szkodzi? Są i powody tej zmiany w postępowaniu Arabów: „ponieważ urzędowe koła syjonistyczne zapobiegały postępowaniu władz”. Lecz komuniści „uważali niebezpieczeństwo, grożące Żydom, i wezwali do porozumienia żydowsko - arabskiego na bardzo dogodnych warunkach”: przerwania imigracji, praw mniejszości dla Żydów, utworzenia Rady Ustawodawczej i federacji pan-arabskiej.

Teraz znów zaczęła się na odmianę seria wizyt (ponieważ nie ma tu, na co polować wiec dla turystyki): do Kairu przyjechał redaktor „Angriffu” (redaktorzy dwóch dzienników arabskich udali się wtedy aż samolotem z Palestyny do Kairu), a wkrótce ma zawiązać sam Goebbels. Starodawną „linię Berlin - Bagdad” odnawia Baldur von Schirach. „Führer” młodzieży niemieckiej, odbywający w otoczeniu wielkiej świty podróż lotniczą Beirut-Damask-Bagdad-Teheran. Niedyskretny dziennikarz francuski zapytał wprawdzie sekretarza jego w Beirucie, czemu figurują Arabowie na czernastym miejscu w hierarchii ras, ale pan Kaufmann wołał na to pytanie nie odpowiedzieć. Dziennikarz był bardziej rozmowny, bo gdy mu sekretarz oświadczył, że Niemcy chętnie będą gościć młodzież arabską i zapytał, czy jego zdaniem Syryjczycy chętnie będą jeździli „dla nauki” do Berlina, dziennikarz oznaj-

mił: „Tyle wiem, że Syryjczycy bardzo lubią gratisowe podróże...”

Lecz żarty na bok. Faktem jest, że aktywność „świętego przymierza” osi Berlin-Rzym na Bliskim Wschodzie jest obecnie ogromna. W Palestynie nie przybiera ona, rzecz prosta, tak jawnych form, jak w krajach sąsiednich, ale wiadomo, że i w Hiszpanii do niedawna nie było wcale Włochów ani Niemców... Nie wiadomo, czy dla tego, że nowy kurs, który w imperializmie brytyjskim zamiast głównego wroga chciałby widzieć — jakże pożądanego! — sprzymierzeńca, dotarł już i do komunistów palestyńskich, czy też po prostu dla tego, że wszystkie próby związania się z Muftim zawiodły. Dość, że komuniści palestyńscy zaczęli się jakby nieswojo czuć. Ci sami (jeden z przywódców palestyńskiej partii komunistycznej został prawdopodobnie w Moskwie aresztowany) ludzie, którzy dla zaskarżenia sobie łaski arabskiego obozu nacjonalistycznego, zdobyli się aż na podpalenie Wystawy i portu telawskiego i na wrzucenie bomby do Domu Robotniczego w Haifie, ci sami ludzie zaczęli się odżegnywać od terronu indywidualnego... Do wszystkiego można oczywiście dostosować teorię. I oto bazyjska „Rundschau” centralnego czasopiśmiem komunistyczne w Europie, pisze: „podczas gdy na początku opór Arabów wyrażał się głównie w akcji antyangielskiej, zaczął on ostatnio przybierać również charakter antyżydowski”. Każdy, kto był w Palestynie, wie, że na prawdę było odwrotnie, ale cóż to szkodzi? Są i powody tej zmiany w postępowaniu Arabów: „ponieważ urzędowe koła syjonistyczne zapobiegały postępowaniu władz”. Lecz komuniści „uważali niebezpieczeństwo, grożące Żydom, i wezwali do porozumienia żydowsko - arabskiego na bardzo dogodnych warunkach”: przerwania imigracji, praw mniejszości dla Żydów, utworzenia Rady Ustawodawczej i federacji pan-arabskiej.

Tel-Aviv, 19.12.37.

WICKHAM STEED

ZAGADKA POLITYKI BRYTYJSKIEJ

W ciągu ostatnich miesięcy często współczułem z tymi, którzy starali się zrozumieć politykę brytyjską. A znalazłem takich niezachwiałych wśród moich ziomeków a zagranicą, wśród Kanadyjczyków i zwolenników obu wielkich partii w Stanach Zjednoczonych. Wciąż żądam ode mnie, bym wyjaśnił politykę brytyjską, a ja się od tego stale wybrańałem. Bo nie można przecież wyjaśnić czegoś, co samemu jest niezrozumiałe. Można co najwyżej powiedzieć, czym powinna być i będzie polityka, jeżeli brytyjska „liga narodów” będzie utrzymana.

Najwłaściwiej charakteryzuje politykę brytyjską to, że znajduje się w stadium stawania się. Czym się zaś stanie, zależy od wielu okoliczności, z których nie wszystkie dadzą się zwięźle zdefiniować. Rozwój jej jednak jest i musi podlegać silnym wpływom, które działają raczej pod niżeli na powierzchni.

Na czele tych silnych wpływów postawiłbym to, co Bismarck nazywał „imponderabilium”. To imponderabilium — to charakter instytucji, na których opiera się system polityczny W. Brytanii i brytyjskiego Commonwealth. O brytyjskim Commonwealth zaś można dzisiaj z równym powodzeniem powiedzieć to, co Lord Balfour przed jedenastu laty napisał w swym słynnym „Sprawozdaniu ze stosunków międzyimperialnych”, a mianowicie, że „wolność stanowi siłę żywotną W. Brytanii”. Z tego wynika, że wszelkie tendencje, wrogie wolności są same przez się wrogie interesom i egzystencji brytyjskiego commonwealth.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie spędziłem w październiku wiele dni, prawda ta jest szeroko rozpowszechniona. Co więcej: zszedłem, że najbardziej odpowiedzialne obozy amerykańskie uważają faktyczne utrzymanie tej wolności za węzeł, łączący wspólne interesy British Commonwealth. To spowodowało, że prezydent Roosevelt powiedział w swej mowie w Chicago — zaim jeszcze rozwój najnowszych wypadków w Brazylii zmusił go do ostrzeżenia swych współobywateli, że ani izolacja, ani neutralność nie uratuje ich od wojny, jeżeli polityka agresji w Europie i Azji będzie się rozwijała bez przeszkód. Głównym celem mowy było — moim zdaniem — pouczyć Amerykan o zasadniczej prawdzie, że neutralność i pokój nie dadzą się połączyć.

Po powrocie do Europy zastałem sytuację, w której weszła fala propagandy niemieckiej groziła zalewem brytyjskiej opinii publicznej. Wpływała grupa zbłąkanych Brytyjczyków zaś pozwoliła tej fali przepłynąć przez tamy, bo przynosiła ze sobą miraż jakiejś arki Noego, w której Wielka Brytania mogłaby znaleźć pokój i bezpieczeństwo za cenę sówicze opłacanych kosztów podróży. Oprócz innych zwierząt znajdowały się w tej arce i lisy, wobec czego znakomity minister brytyjski, były wicekról Indii, który jako master of Fox Hounds z zamiłowaniem oddawał się polowaniu na lisy, został w odpowiedni sposób zaproszony do arki, która poniosła go na wystawę łowiecką generała Goeringa w Berlinie i osadziła w Górach Bawarskich w Berchtesgaden.

Lord Halifax — to uczciwy, prostolinijszy człowiek, ale przecież nie prostak. Pobożny chrześcijanin i wierny syn Kościoła Anglikańskiego, jest w stosunku do wszystkich pełen dobrych intencji, jest pozbawiony jakichkolwiek złych zamiarów. Udał się do Berchtesgaden — może w oczekiwaniu, że pomimo wiernego przywiązania do zasad chrześcijańskich znajdzie tam jednak dobrą wolę.

Jest jeszcze tajemnicą urzędową co właściwie zaszło między pobożnym lordem brytyjskim, a „nordyckim” Führerem. Mowa pana Hitlera w Augsburgu z 21 listopada — mowa, która miała miejsce w chwili, gdy gość oglądał jeszcze z tak pieczołowitą troskliwością traktowane przez generała Goeringa losie chrapy — zdaje się świadczyć o tym, że uprzejma wymiana zdań w Berchtesgaden przynajmniej ze strony Führera była prowadzona w zasadzie „z ograniczoną odpowiedzialnością”.

A jest dziś tajemnicą poliszynela, że na wieść o rozmiarze i rodzaju niemieckich żądań kolonialnych, postawionych przez Hitlera lordowi Halifaxowi, zarówno sam lord jak i ministrowie brytyjscy oniemieli.

Potem nastąpiła wizyta ministra francuskiego w Londynie. Szczerze i serdecznie bez „ograniczonej odpowiedzialności” charakteryzują tę wizytę. W myśl pogłoski francuscy, a nie brytyjscy ministrowie uważali, że za-

dania niemieckie są godne „realistycznego” wypróbowania. Zresztą panna wało milczenie. Milczenie które nigdzie nie było bardziej wymowne, niż w łonie grupy, która otworzyła tamy przed falą niemieckiej propagandy.

Zanim się jednak ta fala zdążyła cofnąć, pochłonęła ją wielkie wody. A zanim znów wypłynęła, społeczeństwo brytyjskie miało możność się dowiedzieć dlaczego parlament angielski

zmuszony jest tak poważnie dysputować o obronie powietrznej i dlaczego mieszkańcy każdej wsi angielskiej ćwiczą się w stosowaniu masek gazowych; miało też możność dowiedzieć się czy zamiary napaści ze strony, powiedzmy, Holandii, Belgii i Francji są tak widoczne, że zmuszają do tej zapobiegliwości. W dalszym ciągu zaś poruszyły opinię publiczną nagle przedsięwzięte kroki w kierunku „odmłodze-

nia” naczelnego dowództwa armii brytyjskiej.

Ze wszystkich tych wydarzeń należy wyciągnąć wniosek ogólny. Polityka brytyjska, pozostająca jeszcze — jak to — powiedzieliśmy — w stadium stawania się, rozwija się w kierunku utrwalenia na świecie wolności lub co najmniej nie dopuszczania się zdrady w stosunku do niej. Polityka brytyjska bierze więc pod uwagę tę prawdę, że

na trwałe neutralność i pokój nie dadzą się połączyć. I dlatego nie uważam, by polityka brytyjska powtórzyła ten sam błąd co w roku 1914 — a mianowicie, że pozwoliła ewentualnym następnikom liczyć na neutralność W. Brytanii. A niebezpieczeństwo było bardzo aktualne: zanim arka, niesiona przez fale propagandy niemieckiej, przywoła lorda Halifaxa z Gór Bawarskich z powrotem do domu.

Dr. ADAM MER

Jedność organiczna — zagrożona

(Korespondencja własna „Steru” z Paryża)

Prasa magnatów francuskich nie posiada się z radości. Cóż się to stało? Otóż C. A. P. (Rada Administracyjna) Partii Socjalistycznej postanowiła zerwać wszelkie pertraktacje z Partią Komunistyczną w sprawie jedności organicznej (t. zn. połączenie obu partii), podając jako główny powód, artykuł Jęrzego Dymitrowa z okazji dwudziestej rocznicy rewolucji październikowej.

Cóż takiego napisał Dymitrow, że aż C. A. P. socjalistów zmuszona została do zerwania z komunistami, tak długo prowadzone pertraktacje? Bezstronność zmusza do przyznania, że nie szczególnego. Dymitrow podał krytycznej ocenie działalność powojenną włoskiej, niemieckiej i austriackiej partii socjalistycznej i t. zw. praktykę socjaldemokracji. Lecz prawie taką samą krytykę tejsze działalności i praktyki wydał i Otto Bauer i Juliusz Deutsch i nawet bardzo, bardzo umiarkowany Juliusz Stampfer, który w (redakcyjnym, niepodpisanym) artykule w „Neuer Vorwärts” z 9-go lipca 1933 r. pisze:

„Ta następna rewolucja zaś, musi stać się rzeczywistą rewolucją, a nie jak ta pierwsza, która przez kłamstwo została przemieniona (um-gelogen) w swe przeciwieństwo; w kontrrewolucję. Rewolucja może wtedy tylko być rzeczywistą rewolucją, jeśli bezlitośnie obliczy się ze zbrodniami kontrrewolucji i z samymi zbrodniarzami; przywróci ludowi pracującemu zrabowane prawa i z r ó w n a z z i e m i a t w i e r d z e w i e l k o - k a p i t a l i s t y c z n e, j a k o t e w i e l k i e j w ł a s n o ś c i z i e m s k i e j. T o j u ż w t e d y n i e j e s t r e w o l u c j a n a r o d o w a, l e c z r e w o l u c j a s o c j a l i s t y c z n a”.

Czyż brzmi to tylko jak oszczędna krytyka? Przecież to jest bolesne potępienie przeszłości. A czyż zmiana nazwy na „Rewolucyjnych Socjalistów Austrii”, nie stanowi bardziej jeszcze dosadnego potępienia własnej przeszłości przez austriackich socjaldemokratów? Skądże nagle (czyż naprawdę nagle?) Rada Administracyjna stała się bardziej katolicka niż sam papież? Bo wiem nie o artykul Dymitrowa chodziło. Dymitrow podał krytycznej ocenie przeszłość wszystkich innych, ale nie partii soc. Francji, w czasie gdy autobiografia M. Thoreza „Fils du Peuple” stanowi właściwie jedną wielką krytykę przeszłości francuskiego socjalizmu. Książka ta ukazała się przed artykułem Dymitrowa, a nikt z poszczególnych działaczy jakoś nawet nie zareagował.

Nie o artykul Dymitrowa więc chodziło. Chodziło o to, że w partii socjalistycznej wzrosły ostatnio siły pewnych ludzi, którzy nie chcą jedności. Siły te poniekąd wzrosły przez połączenie się z grupą Marceau Pivert.

Na kongresie Partii Socjalistycznej w Marsylii przyjęta została rezolucja, która stwierdza zgodę kongresu na jedność organiczną pod następującymi trzema warunkami: 1) demokracja na wszystkich szczeblach organizacyjnych, 2) niezawisłość kongresów krajowych i międzynarodowych i 3) niezależność

partii w stosunku do każdego rządu. Istniała już przed tym Komisja Unifikacyjna, składająca się z przedstawicieli obu partii. Komuniści dawno już temu przedłożyli inny, aczkolwiek w zasadzie podobny plan połączeniowy. Z powodu przedłużania się pertraktacji, plenum K. C. K. P. F. wyraziło 23 lipca b. r. swą zgodę z rezolucją marsylską, proponując zarazem Komisji Unifikacyjnej następn. plan realizacji: wspólne zebranie organizacji wszystkich szczebli dla natychmiastowego uzgodnienia jednolitego występowania w izbach, zjednoczenia wszystkich środków agitacji włącznie z prasą itd.

27 sierpnia b. r. socjaliści zakomunikowali, że nie aprobuja planu komunistów i że żadnych dyskusji na ten temat poza obrębem Komisji Unifikacyjnej prowadzić nie będą. Komuniści i na to się zgodzili, żądając tylko zebrania się rzeczowej Komisji. Na to 9-go września socjaliści oświadczyli, że komuniści muszą zabronić swym miejscowym organizacjom pertraktacji w tejsze sprawie z odpowiednimi organizacjami socjalistycznymi. Komuniści i na to wyrazili swą zgodę, a mimo to Komisja ani razu nie zebrała się.

Komisja Unifikacyjna nie zebrała się, lecz za to zaczęły się ukazywać artykuły w „Populaire” i organie soc. ministra Lebas w Lile „L'Avenir”, mocno atakujące komunistycznego kontrahenta. Pisał Lebas, pisał Marceau Piver, pisali i inni. Jak zawsze, to i mówiono. Doszło do tego, że od czasu do czasu poszczególni działacze socjalistyczni uważali za stosowne atakować... pakt francusko - sowiecki. Aż w mniemaniu C. A. P. nadeszła stosowna chwila w postaci artykułu Dymitrowa i zerwano pertraktacje w sprawie jedności organicznej.

Oczywiście przykra sprawa. Partia robotnicza, która by zaraz pierwszego dnia po zjednoczeniu liczyła 600.000 członków i dwustu kilkudziesięciu posłów, wywarłaby niewątpliwie kolosalny wpływ na całokształt polityki francuskiej — stanowiłaby taką siłę, że cały program Frontu Ludowego zostałby w bardzo krótkim czasie ogłoszony w „Dzienniku Ustaw”. Radykalny kontrahent w Froncie-Ludowym zostałby niezmiernie uodporniony na wszelkie manewry z prawa. Wola ludu, a nie manewry banków i Giełdy decydowałaby w posunięciach rządu Frontu Ludowego. Rząd F. L. posiadłby tę siłę, która umiałaby zmuszać kapitał finansowy do uszanowania ustaw państwowych, przyjętych przez większość przedstawicieli narodu.

To t y m c z a s e m p r e k r e ś l o n e z o s t a ło uchwałą Rady Administracyjnej Partii Socjalistycznej. Stąd ta radość w prasie banków i giełd. Lecz nie raduje się demokracja Francji. To, co mogło być załatwione drogą demokratycznego ładu republikańskiego, bez jakichkolwiek wstrząsów, będzie musiało być załatwione drogą twardej, nieugiętej walki.

Ciężką zimę walk socjalnych przeżyje Francja. Drożyzna wzrasta w niebywałym tempie. Już znów podrożało mleko, mięso, jarzyny itp. Od Nowego Roku mają podrożeć wszystkie środki

komunikacji, gazety itp. Otrzymamy zarobek rozłazi się poprostu w rękach. Wielkie przedsiębiorstwa nie tylko nie chcą zgodzić się na podwyżki, lecz często nie chcą honorować umów już zawartych. Niewesoło się dzieje. Narastają wielkie akcje strajkowe. Łada dzień ustać mogą wielkie domy towarowe. Grożą strajkiem metalowcy i cukiernicy. 31-go grudnia b. r. kończy się ogólnie - krajowa umowa zbiorowa. C. G. T. domaga się przede wszystkim uregulowania sprawy przyjęcia i wydaleń pracowników i ruchomej skali płac. Związek Przemysłowców nie chce nawet na ten temat pertraktować. Pięć-milionowa C. G. T. bez walki nie ustą-

pi. Sytuacja będzie ciężka — to nie ulega wątpliwości.

Zerwanie pertraktacji przez C. A. P. umniejsza siłę potencjalną klasy robotniczej i ludu francuskiego, lecz przesadą byłoby twierdzić, że pertraktacje są definitywnie skończone. Nie. Nie są skończone. Toczą się dalej w całym kraju. Pakt Jedności Akcji nie został zerwany oficjalnie, a tym bardziej faktycznie. Wszedł już w krew milionów ludzi. Miliony zasmakowały w jedności, a niejednomysłna uchwała C. A. P. jej nie zniweczy. Powiedział to na posiedzeniu C. A. P. Jean Żyromsky — a miliony potwierdzają te słowa. Paryż w grudniu 1937 roku.

Sesja parlamentarna a mniejszość żydowska

(List z Pragi)

W trakcie rozpatrywania preliminarza budżetowego na przyszły rok, parlamentaryzm czechosłowacki wykazał pełnię swej siły. Jest on doprawdy osobliwością w dzisiejszej Europie środkowej, w której wszystko, co żywotne i istotne, rozgrywa się przy drzwiach zamkniętych, a obywatel przyjmuje tylko do wiadomości gotowe decyzje. Ale w Pradze od tygodni toczą się obrady i zapadają decyzje na otwartym forum. Wszystkie partie dochodzą do głosu, wszyscy ministrowie muszą udzielać szczegółowych odpowiedzi. A to jest rękojmią tego, że Państwo, po ważnie zagrożone ze strony czynników nieodpowiedzialnych, nadal wspierać się będzie na filarach odpowiedzialności i kontroli.

W ciągu dni i nocy toczy się debata. Mówcy ze wszystkich partii i frontów politycznych dochodzą do głosu, zajmują się debatami, dotyczącymi budżetu, lub problemami polityki światowej. Widz żydowski czeka w napięciu, czy w tej wzburzonej atmosferze nie rozlegnie się nagle hasło antysemitki. Ale — coż za satysfakcja! — czeka daremnie. Myśli o innych państwach Europy środkowej. Czy jedno posiedzenie w tych krajach, gdzie parlament w ogóle jeszcze istnieją odbywa się chociażby bez hecy antysemitki? A gdzie zaś rządy odbywają się bez przedstawicielstwa narodowego, gdzie zastąpione ono zostało przez dyrgowaną prasę, tam dopiero nie chcą się wyrzec niczego z tego taniego blichtru.

Posłowie żydowscy w parlamencie praskim nie muszą skupiać uwagi wyłącznie na akcji obronnej; mają dość czasu i możliwości na to, by poświęcić się zadaniom pozytywnym. To też właśnie w ciągu debaty budżetowej, której oś stanowiła kwestia równouprawnienia mniejszości narodowych, utrzymywali ścisły kontakt z reprezentantami rządu, posuwając naprzód sprawę realizacji dawnych żądań żydowskich i te-

gorczych przyrzeczeń rządu, żądaniom żydowskim można uczynić zadość w ramach normalnego budżetu bez specjalnych trudności. Nowe przyrzeczenia premiera Hodży należy więc również uważać za zapowiedź faktycznego urzeczywistnienia postulatów żydowskich. Żydowski reprezentanci parlamentarni są w tym pomyślnym dla nich i dla wszystkich warstw żydostwa położeniu, że ich działalność polityczna postępuje równoległe z interesami i tendencjami ogólnej polityki państwowej, która w obecnej ciężkiej sytuacji międzynarodowej chce się oprzeć o mniejszości. A do tego, że jakieś państwo w środkowej Europie chce dziś zaspokoić żądania mniejszości, z pewnością przychylnie się odnosią te wszystkie mocarstwa świata, które zachowały jeszcze trochę kultury i cywilizacji.

Spokjny przebieg pertraktacji parlamentarnych raz tylko został zakłócony, gdy deputowany słowackiej partii ludowej Sidor wygłosił swą sławną mowę przeciwko Czechom, a za Tuką, straconym przed laty za zdradę stanu. Agresywne jego wywody wywołały gwałtowne wzburzenie wśród wszystkich stronnictw. Sidor spostrzegł naraz, że stoi wobec zwartego frontu, który sięga od lewicy do prawicy. Po wyjaśnieniach ministra sprawiedliwości Dr Dévera w sprawie działań zamachowczych Tuki powszechnie zapanowało przekonanie, że, choćby się Sidor teraz niezbyt odważnie cofnął, to i tak raz na zawsze wykluczył się z życia politycznego Czechosłowacji. My, Żydzi, dobrze znamy Sidora. Jest to najbardziej wyuzdany agitator antysemitki ze Słowacji, który ubiegłej wiosny dopiero przemawiał w parlamencie za ewakuacją Żydów słowackich. On też wprowadził do pracy partyjnej i na zebrania Ludowej Strony ton antysemitki, który w niczym nie ustępuje „Stürmerowi”.

Od działalności antysemitki Sidorą prowadzi prosta droga do jego ostatniej przemowy w izbie poselskiej, która przez najszerszą opinię publiczną potraktowana została, jako niebezpieczna dla państwa. W jednym i drugim wypadku główną przyczyną jest zupełny brak skrępow. Kto propaguje antysemityzm ten lekceważy podstawowe prawa państwowe i wstępnie na śliską drogę, na której można łatwo poślizgnąć się, jak pan Sidor.

Praga, w grudniu 1937 r.

S. W.

Przypominamy P. T. Czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę na styczeń 1938 r.

Administracja

MAURZYCY SZYMEL

K R Z Y W D Y

I.

JEDNA WIELKA KRZYWDA.

Antysemityzm wyrządza ogółowi żydowskiemu jedną wielką krzywdę: odmawia mu prawa bytowania na ziemiach, gdzie się ogół ten kształtował i gdzie żyje jako organizm. O tej jednej, wielkiej krzywdzie pisze ciągle prasa żydowska i ciągle ją światu wypomina. Ten protest ogółu żydowskiego jest wielki i odwieczny jak sam antysemityzm. Poprzez prasę, poprzez dzieła historyków i publicystów, poprzez całą literaturę polemiczną wszystkich wieków naszego bytowania dymi ten wieczny wulkan naszej wiecznej krzywdy, ku niebu ludzkości, gdzie mieszkać ma ponoć sprawiedliwość duszy człowieczej i skąd widać czysty krajobraz przyszłego królestwa bożego na ziemi. Nieważne jest w tej chwili to, że jak dotąd niebo ludzkości nie odpowiedziało na wołanie krzywdy ogółu żydowskiego, ważny jest sam protest, w którym znaleźć może wyjście ból ogółu żydowskiego. Ból ten, magazynowany przez tyle wieków, rozsądziłby niechybnie osłabiony organizm naszej społeczności, gdyby nie kłapa bezpieczeństwa pod postacią protestu i wołania o naprawienie tej jednej, wielkiej i starej krzywdy żydowskiej.

II.

MAŁE KRZYWDY.

Antysemityzm w odniesieniu do ogółu żydowskiego pozostaje zawsze tylko pojęciem polityką, czymś, czego nie można dotknąć palcami, ani odczuć fizycznie. Ogół jest pojęciem i antysemityzm odnośnie do ogółu jest pojęciem. Stąd i krzywda, ta jedna, wielka krzywda historyczna nie jest obrazem, ale pojęciem. Nie dotyka ona w sposób bezpośredni, żywiołowy i nieustanny — jednostki, gdyż w zasięgu codzienności nie odczuwa ta jednostka patetycznej doli historycznej.

Ta jedna, wielka krzywda przerasta jednostkę i przerasta jej codzienność. Krzywda historyczna daje znać o sobie jednostce swymi składnikami, ukladami wypadków i przypadków, słowem, małymi krzywdami — rezultatami tej jednej, tej jednej, wielkiej krzywdy historycznej.

Są to jednak krzywdy dotkliwe, gdyż wynikające z dotkliwej codzienności, spokrewnione z każdym ruchem i odruchem jednostki w zasięgu dnia powszedniego.

O tych małych krzywdach powszednich ludzi nie mówi historia, ani publicystyka polityczna, nie mówią o nich dzieła naszych apologetów ani wodzów. Rejestruje je tylko prasa codzienna — to słabe echo powszedności — rejestruje je petitem w kronice wypadków w paru niedołączonych słowach, które wieczność i otchłań historii pochłania i pograża w głębinach niepamięci.

A straszaliby o tych właśnie małych a straszliwych w swej dotkliwości krzywdach pisać i pisać na pamiętkę cierpień naszych i ku hańbie cieżności. Krzywdy te bowiem — to krwawe ślady wędrowki żydowskiego człowieka po ziemi, do której prawa mu odmawiają a zarazem są te krzywdy małe śladami barbarzyństwa naszej współczesności i zdżyczenia człowieka.

III.

SCENERIA MAŁYCH KRZYWD.

Nie na wielkich obszarach czasu i historii dzieją się te małe bolesne krzywdy, nie na tle burzliwych krajobrazów polityki i dyplomacji rozgrywa się te małe tragedie małych, zwyczajnych ludzi, Berków i Josków, Szmulków i Moszków — krzywdy twe powszednich bezimiennych bohaterów naszej bolesnej rzeczywistości dokonywują się na krótkim odcinku ich osobistego życia, w ciasnym zasięgu ich codzienności i na tle zwyczajnej sceny; w pociągach, na ulicach miast i miasteczek, od dzieciństwa aż do samej śmierci, która wyzwala cierpiących i wyrównuje różnice. O krzywdach dzieci żydowskich opowiem i o krzywdach ojców żydowskich, nie z żalności ani z rozkliwienia ale w czulej potrzebie utrwalenia tego, co boli i co skłania do buntu.

IV.

O KRZYWDACH DZIECI.

W notatniku moim figuruje pewne popołudnie letnie nasycone pogodą i słonecznością. Stałem na rogu Nalewki i Gęsiej. Tłok był wielki, gdyż oczekiwano tu przemarszu młodzieży żydowskiej powracającej z wycieczek z okazji święta młodości i bohaterstwa narodowego — z okazji „Lag beomer”. Tuż obok zauważyłem piękną młodą matkę, trzymającą dziecko za rękę. By-

ła to Polka. Chciała przejść przez tłok, ale wstrzymane tramwaje zagroziły drogę, pojazdy zatarasowały przejście, tłum gęstniał z każdą chwilą coraz bardziej — z daleka dolatywał śpiew dzieci żydowskich idących od Franciszkańskiej. Obok nas stał również jakiś pan z teką i tramwajarz, który opuścił na chwilę stanowisko przy korbie.

Matka z dzieckiem wyraźnie niecierpliwiła się. Spieszyła się widocznie na podwieczorek do domu. Rozwinęła się rozmowa. Od dialogu matki z dzieckiem poprzez uwagi tramwajarza — aż do konkluzji owego pana z teką. Zaznaczyć pragnę, że twarz owej kobiety wyrażała najczulszą troskliwość macierzyńską. Co chwila nachylała się do dziecka i pocieszała pięknym, naprawdę aksamitnym głosem, że to chyba nie długo potrwa —

— A co tu będzie, mama? — zapytała dziewczynka.

— Tu przejść mają żydziaki i dla tego jak tłoczno — objaśniła matka.

Spojrzałem jej w twarz. Cały urok macierzyństwa pierchnął, była to twarz przebrzydłej dewotki, którą rozpięta głupia, tępa, bezinteresowna nienawiść.

— Wandzia chce do domu — skarżyło się dziecko.

— Cóż to za parada żydowska? — mruknął pan z teką.

— Siedziałam w tramwaju, żydzi wstrzymali tramwaj — mówiła pani — musiałam zejść, bo mo spieszno.

— Trzeba czekać — mruknął tramwajarz z uśmiechem. — Ten majufes musi się skończyć.

— A jabym na tych żydziaków najechała — wybuchnęła matka, poprawiając dziewczynce kapelusik.

J. BLEIBERG

DROGA FREUDA DO PSYCHOANALIZY

(Na marginesie ukazania się żydowskiego przekładu „Wstępu do psychoanalizy”)

„Po przejściu drogą okólną, — co mi całe życie zajęło — przez nauki przyrodnicze, medycynę i psychoterapię (ducholecznictwo), zainteresowanie moje wróciło do zagadnień kultury, które ongi przyciągały młodzieńca, w którym ledwie budziła się myśl”. W przytoczonych słowach, zawartych w dopisku Freuda do swojej autobiografii, ujął on w syntetyczny sposób istotę swej duchowej ewolucji. Określa on ją w tymże dopisku jako „regresywną” (wsteczną), gdyż oznacza ona nawrót do humanistycznych zainteresowań młodości, które też istotnie dominują w ostatnich dziełach mistrza. Opierając się na autorytatywnej wypowiedzi Freuda, postaramy się odwrócić genzę stworzonej przezeń dyscypliny, ze szczególnym uwzględnieniem jej humanistycznych założeń i tendencji.

W swojej autobiografii wydanej po polsku p. t. „Wizerunek własny”, Freud opowiada, iż na ławie szkolnej nie zwył specjalnego zainteresowania do nauk przyrodniczych, ani do stanowiska lekarza. Opanowany był raczej zamienną dla wieku młodzieńczego ogólną żądzą wiedzy, poznawczą pasją, dotyczącą bardziej stosunków między ludzkimi, niż obiektów poza ludzkiej Natury. Pod wpływem starszego nieco kolegi, który zasłynął później jako polityk, zainteresował się przyszły twórca psychoanalizy naukami społecznymi i zamierzał na wet wystąpić w roli społecznego działacza. Z aktualnych w owym czasie koncepcji przyrodniczych odpowiadał mu jedynie darwinizm. Teoretyczny rozmach nauki o ewolucji i wywołująca z niej wiara w postęp godziły się doskonale ze zdobywcą postawą młodego umysłu.

Decyzję wstąpienia na medycynę powziął Freud pod wpływem przeznaczonego fragmentu Goethego p. t. „Die Natur”, poznanego w popularnym odczycie prof. Karola Brühla, na krótko przed egzaminem dojrzałości. Wydaje nam się, że ciekawy ten szczegół, któremu Freud przypisuje tak przełomową rolę w dziejach swego życia, a o którym mówi tylko mimochodem, zasługuje na bliższe omówienie i rozpatrzenie. Jest bowiem nietylko ciekawym przyczyńkiem do zrozumienia ewolucji duchowej odkrywcy podświadomości, lecz ujawnia też jego duchowe pokrewieństwo z twórcą Fausta — genialnym analitykiem duszy ludzkiej.

Wymieniony wyżej fragment Goethego jest, poetycką prozą pisany, hymnem do Natury. Poeta opiewa w nim jej tajemniczość i potęgę, heraklitowską zmienność, idącą w parze z kosmicznym ładem i porządkiem. Opierając się na koncepcji świata jako har-

monijnie uporządkowanej całości, włącza poeta do jego ogólnego determinizmu, powszechnej przyczynowości, także człowieka. Ze względu na szczególne piękno i myślową głębię utworu Goethego i biorąc pod uwagę jego rozstrzygający wpływ na kierunek życia Freuda, przytoczymy kilka przynajmniej, najbardziej charakterystycznych zwrotów hymnu niemieckiego poety:

„Natur! Wir sind von ihr umgeben und umschlungen — inermögend aus ihr herauszutreten, und unvermögend tiefer in sie hinein zu kommen. Ungebeten und ungewarnt nimt sie uns in den Kreislauf ihres Tanzes auf und treibt sich mit uns fort, bis wir ermüdet sind und ihre Arme entfallen.

Die Menschen sind alle in ihr und sie in allen. Man gehorcht ihren Gesetzen, auch wenn man ihnen widerstrebt: man wirkt mit ihr, auch wenn man gegen sie wirken will. Auch das Unnatürliche ist Natur... Sie ist fest. Ihr Tritt ist gemessen, ihre Ausnahmen selten, ihre Gesetze unwandelbar. Wer sie nicht allenthalben sieht, sieht sie nirgendwo recht“.

W hymnie Goethego zwrócić uwagę Freuda dwie idee: Bezwzględnej przyczynowości w dziedzinie zjawisk życia duchowego i dynamicznego ujęcia ludzkiej psychiki. Obie te prawdy, stwierdzone przez genialnego poetę, zostały naukowo dowiedzione i uzasadnione przez autora „Psychopatologii życia codziennego”. Bo też istotnie, po wielu latach teoretycznych i klinicznych badań doszedł Freud do przekonania, że w psychice naszej nie jest przypadkowe, nielogiczne i nienaturalne. Posiada ona bowiem swoją własną wewnętrzną praworządność i celowość.

Wszystkie moje wysiłki — pisał Freud z okazji przyznania mu nagrody Goethego w roku 1930 przez Magistrat Frankfurtu nad Menem — zmierzały do stworzenia takiej nauki o duszy, która by wszelkie zjawiska życia psychicznego, zarówno normalne, jak i chorobliwe, ujmowała jako zdeterminowane i konieczne ogniwa tego samego duchowego porządku. Także przeprowadzona przez Freuda rehabilitacja i obrona życia popedowego człowieka, ujawnienie przezeń logiki i „metody” w irracjonalnym napozór „szaleństwie” sił psychicznych, było również w istocie swojej naukową realizacją hasła poety: „Auch das Unnatürliche ist Natur...“

W okresie studiów i w pierwszych latach docentury opracował Freud różne zagadnienia z zakresu fizjologii, histologii i anatomii mózgu. Opublikował również cały szereg prac z dziedziny klinicznych z dziedziny neurologii, które nie zaspokoili jednak jego naukowych

Gdzie zagubiłeś prostotę swojej duszy człowieczej?

Pochód przeszedł na Nalewki. Tramwaje ruszyły. Ryki samochodów dary się w niebogłosy, jakby przekrzyknąć chciały tę rozmowę przechodniów i ból przypadkowego słuchacza.

V.

BLACHARZ.

To było we Lwowie. Jakiejś jesieni błakałem się po ulicy Zielonej, tak cichej zawsze i tak milej, po wrzawie wielkomięskiej i tłoku.

Ulicą Zieloną szedł blacharz. Choć na głowie miał podarty melonik poznać było, że to żyd. Po oczach i po brodzie. Starszy był to już człowiek. Dźwigał małą wanienkę. Zmajstrował ją pewnie w swym nędznym warsztaku dla jakiejś malutkiej Wańdzy, która nie wie „co to żydziaki”. Szedł powoli ów blacharz, bo ulica Zielona jest dość długa a jesienne słońce przedpołudniowe ogrzewało blachę i męczyło blacharza.

Nagle od jednej z bocznic ukazały się dwie panny. Mówiły głośno. Śmiały się co chwila. Mówiły o jakimś Władku. Zdarzyło się widocznie coś zabawnego, bo panny były wesołe.

Nagle ujrzały żyda z wanienką. Tu. Na Zielonej!?

Jedna z nich podeszła blisko i bez chwili namysłu — plunęła zaskoczonym blacharzowi w twarz. Druga zaś śmiała się, chwyciła ją pod ramię i pociągnęła za sobą. Po chwili zniknęły za rogiem.

Na placu pozostał stary żydowski blacharz. Postawił wanienkę na chodniku, wydobyl z kieszeni brudną chustkę i przetarł twarz. Białe pasemko śliny na siwej brodzie iskrzyło się w słońcu...

Długa chwila stał blacharz na chodniku i mrużył oczy. I nikogo nie było. I nie miał kogo zapytać:

— Za co!?

A takie piękne były te panny. I takie wesołe.

Nieznamy blacharzu żydowski! Ślina nienawiści — nikczemna nie powinna zostawić śladów w twoim doświadczonej sercu.

Może Wańdzia, dla której niesiesz pewnie wanienkę zrozumie kiedyś twój ból i przeprosi za to, co się stało w ów jesienny, pogodny dzień na Zielonej.

VI.

NAGROBKII.

Dużo takich wypadków dzieje się w tłoku codzienności. Dużo takich cierpień, nierejestrowanych przynosi powszedniość żydowska, będące właściwie rapsodem boaterskim żydów z ulicy.

Tym małym a tak dotkliwym nieśczęściom stawiać trzeba nagrobki. Są to bezkrawe pogromy na dusze przechodniów, ciche sztyletowanie godności ludzkiej, uporne ponizanie człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boskie.

Nech i te słowa będą nagrobkiem na tym cmentarzysku naszych cierpień, nagrobkiem, który mając będzie kiedyś: roześmiani i weseli, gdy świat będzie pogodniejszy i lepszy.

ambicji. Nie odpowiadały mu bowiem metody ówczesnej medycyny, poszukującej rozwiązania problemów chorej psychiki w mechanicznym na nią oddziaływaniu, lub w anatomicznych badaniach systemu nerwowego

Najważniejszym etapem w drodze Freuda do psychoanalizy był jego pobyt w paryskim szpitalu t. zw. Salpêtrière, gdzie zetknął się z wybitnym francuskim psychopatologiem Charcot'em. Freuda — młodego już wówczas docenta — zainteresował bardzo poglądy francuskiego uczonego na historię, w której jego wiedzący koleldy widzieli tylko symulację. Charcot natomiast twierdził, że jest ona zespołem neurotycznym, powstałym na gruncie wewnętrznych przeżyć i wstrząsów. Odkrycie psychologicznego podłoża objawów histerycznych, było dla Freuda pierwszym niejako stopniem dla wtajemniczenia w nową, żywą prawdę o duchu. Od psychopatologów francuskich przejął też Freud stosowanie sugestii i hipnozy w leczeniu nerwicy. Od tam wkraczał śmiało na tory psychoterapii (ducholecznictwa). W tym też kierunku poszła jego współpraca z wiedeńskim lekarzem Breuerem, której rezultatem było ich wspólne dzieło p. t. „Studien über die Histerie“.

Uznanie Freuda dla Charcot'a i całej wogóle ówczesnej francuskiej szkoły psychopatologów, miała swoje źródło w fakcie, iż należała ona do obozu t. zw. psychików. Psychikami nazywano tych uczonych, którzy odrzucali czysto cielesną interpretację zaburzeń psychicznych. Przeciwwstawiali się oni t. zw. somatytom, uważającym, iż wszelkie choroby nerwowe są wyłącznie rezultatem zakłóceń w ośrodkach układu nerwowego i dlatego droga do ich leczenia prowadzi może tylko poprzez badania anatomiczne. Mimo całej swojej sympatii dla mistrzów francuskich, nie poprzestał Freud na biernej roli wiernego ucznia. Szukał własnej drogi w ducholecznictwie. Pierwszym jego posunięciem w tej dziedzinie było odrzucenie hipnozy w leczeniu nerwicy i zastąpienie jej nową własną metodą t. zw. wolnego kojarzenia, polegającą na tym, że pacjent opowiada o wszystkim, co mu w danej chwili przychodzi na myśl, w związku z podsuniętym przez lekarza tematem. Freud sądził, że przez odpowiednią, psychoanalityczną interpretację materiału, dostarczonego przez samego pacjenta można dojść do właściwego wyjaśnienia genyzy jego choroby.

Freud, nastawiony humanistycznie, szukał nowej prawdy o człowieku, nie mógł więc ograniczyć swojej działalności do roli lekarza specjalisty, interesu-

jącego się pewną tylko grupą zjawisk. Z tego samego względu wyrzekł się hipnozy, która ma w sobie coś z przyrodniczego eksperymentu, mechanicznego zabiegu, narzuconego pacjentowi w atmosferze duchowej presji i przymusu. Freud — humanista nie chce niczego psychicznie narzucać, ani do niej wprowadzać. Jego głównym dążeniem jest wyprowadzenie z niej przy pomocy swobodnego kojarzenia na światło świadomości utajonych przyczyn duchowych zaburzeń. Podziela on bowiem poglądy tych filozofów, którzy sądzili, że poznanie źródeł duchowych zamąceń, uzyskanie wobec nich poznawczego dystansu, jest pierwszym krokiem do ich usunięcia.

Widzieliśmy w jakim stopniu humanistyczna postawa Freuda wpłynęła na rozwój jego nauki, która jest już dziś dyscypliną humanistyczną nietylko w znaczeniu wiedzy o duchu („Geisteswissenschaft“), ale i wiedzy o kulturze („Kulturwissenschaft“). Freud bowiem jest autorem całego szeregu prac, mających za przedmiot różne zagadnienia nauk humanistycznych i ogólnej historii kultury. Nauka jego dzieli się dziś na dwie wielkie działy: na psychoanalizę lekarską i stosowaną.

Niezależnie od stanowiska, jakie się zajmie wobec całokształtu zdobyczy psychoanalizy, niepodobna jednak zaprzeczyć jej wielkiego wpływu na duchowe oblicze naszych czasów. Nawet ci, którzy odmawiają jej przełomowej roli w nauce o człowieku, muszą jednak przyznać, że stała się ona ważnym podłożem naukowemu fermentowi, oddziałającego wyraźnie epokę przedfreudowską od dzisiejszej. I dlatego podkreślić należy z uznaniem inicjatywę żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie, którego staraniem ukazał się żydowski przekład fundamentalnego dzieła Freuda, „Wstępu do psychoanalizy“. Przekładu dokonał Dr M. Weinreich, który starał się udostępnić freudowski tekst przez wyjaśnienie trudniejszych terminów i technicznych wyrażań. Byłoby rzeczą pożądaną, aby wszystkie dzieła Freuda, obejmujące już dwadzieścia wielkich tomów, zostały przyswojone językowi żydowskiemu.

W liście do „IWO“ daje Freud wyraz żalowi, iż nie zna ani hebrajskiego, ani żydowskiego. Uważa się jednak za dobrego żyda, choć nie jest żydem wierzącym. Mimo bowiem swego sędziwego wieku, usposabiającego do wiary, Freud jest zdecydowanym ateistą. Religię uważa za szkodliwą fikcję, niegodną człowieka, zdobywającego ocean i bieguny. (Ob. nasz artykuł p. t. Religia Einsteina, Bergsona i Freuda w numerze 35 „Steru“).

STER MŁODYCH

„Za co człowiek na bliźnich
tak często uderza.
Jak na dzikie zwierzęta?
Bo w sobie ma zwierza”,
(Adam Mickiewicz)

MIGAWKI

ATAK NA MŁODZIEŻ SZKOLNĄ

W związku z ideą „narodowienia ławek” oraz rozszerzenia zasięgu dżungli z uniwersytetów na tereny szkół średnich rozpoczęła endecja atak na młodzież szkolną żydowską.

W braku istotnych idealów społecznych i narodowych, nie będąc w stanie porwać młodzież polską żadnymi szczytnymi i górnymi hasłami — nie zawahali się endecy zbruknąć dusze młodych nienawidzią rasową. Nie zawahali się przed użyciem kłamliwych argumentów, przekreślonych faktów, nie zawahali się przed szerzeniem fałszów — aby tylko móc znieprawić dzieci, aby potem nieprawidłowymi móc kierować wedle starego utartego szablonu. Od lat, bowiem, prowadzi endecja swą wywrotową robotę i anarchizuje życie polskie weale nie gorzej od innych antypaństwów. I nikt właściwie nie rozumie czym anarchia narodowa jest lepsza od anarchii komunistycznej? W imię czego się tę anarchię toleruje?

W nrze 50 „Tygodnika politycznego Warszawskiego Dziennika Narodowego” znajdujemy wściekły atak na żydowską młodzież szkolną. Ze prowadzi akcję wywrotową, że szerzy komunizm w szkołach, że agituje młodzież polską. Asump do tego wystąpienia dały procesy komunistyczne, których „przez całą Polskę przeszła w tych dniach fala”. Czy w tych procesach występował Żydzi jako oskarżeni, czy nie — pismo nie podaje. Znajdujemy tylko o kilka wierszy niżej głośne stwierdzenie: „Furta, przez którą przedostaje się komunizm do środowiska młodzieży gimnazjalnej polskiej jest środowisko młodzieży gimnazjalnej żydowskiej. Młodzież żydowska jest skomunizowana w dużej liczbie.”

Wobec tego należy młodzież tę skierować do szkół czysto żydowskich. Póki się tego nie czyni — należy zaprowadzić getto w szkołach. Taki jest tok wywodów. Rozpatrzmy je rzeczowo spokojnie sine ira et studio, nie po endecku.

Procesy komunistyczne w Polsce odbywają się bardzo często. Czytającego ostatnie sprawozdanie sądowe uderzył zapewne nie tyle wzrost nazwisk polskich ile zanik nazwisk żydowskich. W całym szeregu procesów komunistycznych, o których prasa donosiła — oskarżeni rekrutowali się przeważnie tylko z pośród „aryzycyków”. To jednakże nie jest argument, prasa mogła nie dawać sprawozdań z innych procesów. Ponieważ zaś partia komunistyczna w Polsce nie ogłasza rocznych statystyk i nie zdradza składu narodowościowego swoich zwolenników — jesteśmy zdani na łaskę i niełaskę „Małego Rocznika Statystycznego”. Niestety i tam nie znajdujemy danych o komunistach, musimy się więc zadowolić cyframi zastępczymi. Oprzemy się na danych o przestępczości wśród nieletnich. Jeśli bowiem komunizm wśród młodzieży szkolnej jest rzeczywiście tak rozpowszechniony, jak to

tendencyjnie przedstawia swym czytelnikom „Tygodnik Polityczny” musi on znaleźć odbicie w cyfrach „Małego Rocznika Statystycznego”, w cyfrach zdających sprawę o karalności młodzieży nieletniej.

Na str. 348 „Małego Rocznika Statyst.” za r. 1937, w rubryce „więzielnicy nieletni” czytamy, że na ogólną liczbę ukaranych 3976 było 96 wyroków karalnych „przeciw państwu”, t. zn. około 2,5%. Niespełna 2,5% ogółu przestępców nieletnich wykroczyło przeciw państwu, w tej liczbie znaczny odsetek zajmują narodowościowo grupy separatystyczne lub też pozostające pod wpływami ideologii płynącej z mocarstwa zachodniego, w tej liczbie znajdują się przestępcy obaleni przez „narodową ideologię”, a przede wszystkim przestępcy nie-uczniowie, robotnicy, rolnicy — młodzież proletariacka. Iluż więc Żydów ucznów weszło w skład owych 96% przestępców rocznie? A jak się przedstawia sprawa przestępstw przeciw porządkowi i ładowi, a więc przeciw państwu — bojęk endeckich? A zresztą wystąpienie przeciw państwu nie oznaczają przecież tylko komunizm! Cóż więc upoważnia endecków do pisania takich rzeczy?

Dopóki „M. R. S.” nie wykaże liczby młodzieży komunistycznej wśród młodzieży szkolnej, póki nie przeprowadzi się statystyki karalności nieletnich według narodowości i nie poda się dokładnej cyfry przestępców żydowskich, póty nie ma nikt prawa rzucić kalumni na młodzież żydowską! nie ma nikt prawa twierdzić o jej większym lub mniejszym skomunizowaniu!

Co się tyczy drugiej części artykułu, wniosków płynących z tych wywodów — możemy spokojnie porozmawiać.

Za wątpliwy zaszczyt zasiadania po lewej stronie — dziękujemy. (W szkole nie da się to przeprowadzić. Przecież sztabacy od zawsze zajmują tak miejsca by można było dobrze ściągnąć. A stopień dostateczny uzyskany dzięki żydowskiej „ścigaczce” też stawia się po prawej stronie.) Dziękujemy także za zezwolenie rozbudowywania własnych szkół. Chcielibyśmy tylko przypomnieć, że czynimy to bez rad pańskich endecków. „Akcja narodowa” przyczyni się tylko do wzmocnienia szkół już istniejących, do podkreślenia się ich poziomu, do powstania nowych gimnazjów (np. kursy przysposobienia handlowego „Commercium” zamiast kursów Brunat), które służyć będą wzorem dla innych. Czy stracą na tym nie-żydowscy właściciele szkół i ich uczniowie? Czy obniży się poziom w szkołach opuszczonych przez Żydów? Nie wiemy i nas to nie obchodzi.

Wiemy tylko, że w „Oświata” różnych panów Kowalskich z Łodzi lub Warszawy dawno przestaliśmy wierzyć. A profesorowie Millerowie będą mieli dostęp i do naszych szkół i do tych szkół polskich, gdzie panować będzie prawdziwa Oświata.

R. BAUM.

KRONIKA SZKOLNA

POŚWIECENIE SZTANDARU SZKOLNEGO W GIMNAZJUM ŻEŃSKIM P. ZAKSOWEJ W WARSZAWIE

Dnia 8 grudnia w lokalu Prywatnego Gimnazjum żeńskiego P. Zaksowej odbyło się uroczyste poświęcenie nowego sztandaru. W podniosłej tej uroczystości wzięli udział m. In. Dyr. M. Hindes, Prof. Dr A. Weiss — docent Instytutu Judaistycznego, Dyr. Lubbecki, Prof. St. Lubelski oraz przedstawiciele redakcji „Steru Młodych”. Wszyscy mówcy w gorących słowach zachęcali młodzież do wytrwania w dzisiejszych tak trudnych czasach. Sztandar ma godło: „KU ŚWIĄTELU” Wraczając go pocztowi sztandarowemu „rodzice chrześni” życzyli by godło wypisane na nim było szerzej realizowane.

UROCYSTY OBCHÓD 50-LECIA ISTNIENIA SZKOŁY RZEMIEŚLNICZEJ NA STAWKACH W W-WIE.

W dniu 12 grudnia w niedzielę odbyła się podniosła uroczystość z okazji pięćdziesięciolecia istnienia tej tak bardzo pozytywnej placówki społecznej.

Uroczystość tę zaszczytlił swoją obecnością, przedstawił Min. W. R. i O. P. p. inż. Piotrowski, naczelnik Wydziału Szkolnictwa Zawodowego p. Krzywobłocki, Kurator Okręgu Warszawskiego p. Ambroziakiewicz.

Magistrat m. st. Warszawy reprezentowali pp: Prezydent Starzyński i Naczelnik Wydziału Piersacki.

Uroczystości zajął p. Prezes Rafał Szerezwski, który skreślił dzieje tej pozytywnej instytucji.

Następnie Dyrektor Szkoły Inż. Buchwoltz wygłosił referat na temat metody wychowania młodzieży w Szkole Rzemieślniczej.

Po przemówieniach goście oglądali szkołę i jej urządzenia.

Na zakończenie chóru pod dyr. Ajzensztadta wykonał Hymn Narodowy i „Halleluja” Mozarta.

Obchód cechował nastrój powagi. Wszyscy obecni życzyli starej i pozytywnej placówce, aby dalej wytrwała w swej pozytywnej pracy przysparzając społeczeństwu żydowskiemu, kadry wykwalifikowanych rzemieślników — ichowców.

(J)

TAK NAS UCZYLIŚCIE, PANOWIE PROFESORZY...

Axiomata juridica — uwadze p. Dziekana i pp. Profesorów Wydziału Prawa — z okazji wskrzeszenia średniowiecza na wyższych uczelniach.

Motto:

„getto ławkowe” zostało przede wszystkim zaprowadzone na Wydziale Prawa. W stosunku do niepoddających się zarządzeniom stosowane są represje aż do wydalenia z auditorium...” (Z prasy).

Wam Panowie — co się mienicie być kształcicielami poczucia prawa i sprawiedliwości w społeczeństwie.

Wam — współcześni pretorowie — co się uważacie za budowniczych gmachu porządku prawnego.

Wam — którzy ex cathedra głosicie, na najwznioślejszych podstawach oparte, mądrością, pracą i doświadczeniem wieków dogmaty prawnicze.

Wam — co w rozmaitych komisjach kodyfikacyjnych — staracie się przyłożyć, przystosować miarę wielkiej wiedzy prawniczej do ogromu zagadnień życia ludzkiego.

Wam wszystkim — coście wbrew Waszym zasadom, wbrew Waszej nauce, i wbrew Waszemu powołaniu pozwolili, zaakceptowali i rękę przyłożyli do hańbiącego dzieła wskrzeszenia średniowiecza.

Waszej uwadze ten zbiór aksjomatów prawnych polecam, prosząc abyście tę miarę przez Was głoszonych nauk do Waszego postępowania przyłożyć zechcieli, a to w myśl zasady:

„leges scire non est verba earum tenere, sed vim ac potestatem.”

Do Was przede wszystkim się zwracam — coście czynnie działali na rzecz „wskrzeszenia złotej laty”, na rzecz hańbiącego podziału na dwie kategorie ludzi — Wyście przecież sami nas uczyli: „ubi lex non dicitur, nec nos distingu — ere debemus”.

A znajdując, proszę, jakkolwiek artykuł paragraf w ułożonych przez siebie prawach, któryby mówił o podziale obywateli na dwie klasy.

Takiego nie znajdziecie — bo prawa Wasze, które Was nie obowiązują — oparte są na stereotypowych wzorach prawodawstw liberalnych: ani wyznanie ani narodowość nie mogą być powodem ograniczeń w sprawach obywatelskich, oto co powiadają Wasze prawa.

Tłumaczycie się „porządkiem”, „koniecznością zaprowadzenia pokoju” — a przecież z Waszych ust słyszeliśmy, że „necessitas non frangit legem”, tym bardziej „konieczność” której presji ulegliście, a pamiętacie zapewne, że podstawowa zasada wszel-

NOŻYCAMI I PIÓREM

PRZEGLĄD PRASY MŁODYCH

Jesień się nie skończyła, a zima nie zaczęła. Dziwne padają deszcze o tej porze. Sa to wawrzyny P. A. L. u oraz organu Nr 1, rok I, nowych „stronictw”, które już ideologię odkryły, albo też mają zamiar ją wyszukać. Poprzez mokre od deszczu szybki kiosków z gazetami czerwieni się nowa, dziwna neco nazwa: „ZADRUGA”. Plotki roznieśli, że jest to podobno orwan neopagan. Ale nie wierzymy zdradliwym fałom i zairzymy na pierwszą stronę. Z pewnością będzie tam credo „Pisma Nacjonalistów Polskich”, jak to w nazwie widnieje. I rzeczywistość pod tytułem „Kim jesteśmy?” czytami między innymi:

„Jesteśmy nacjonalistami, bo cel nasz ostateczny upatrujemy w narodzie. Zgodniali jesteśmy Wielkość — Wielkość narodu jedynie głód nasz zaspokoi...” — czyżby chcieli pożyć naród?, jeszcze nie wiemy kim są, ale czytamy dalej:

„Jesteśmy nacjonalistami, którzy w przeszłości naszej, tak perfidnie zakłamanie szukać będziemy przestrogi i wskazania co dla Wielkości Narodu było i może być przeszkodą; Jesteśmy nacjonalistami, to znaczy, że siłę duchową, która sprawi Wielkość Narodu znaleźliśmy w niezmiernych głębinach polskiego Biosu, dotychczas sponiewieranego tragicznie w pętach wrażeń mocy...”

— a jednak pomimo to nie wiemy kim jesteście, o, nacjonalści! Spróbujmy

kich urzędów i prawodawstw demokratycznych mówi:

„quod omnes tarrit, a o omnibus est approbandum”, a wyście znaleźli aprobatę tylko jednej, atakującej strony, a przecież i w stosunku do oskarżonego (kto ma prawo nas sądzić?) stosuje się zasadę:

„audiatur et altera pars”.

A gdybyście nas wysłuchali, nietylko humanitarnym, ale zwykłym prawniczym sumieniem — tobyście musieli zastosować tylekroć nam wykładaną zasadę,

„sine culpa, non est aliquis puniendus”.

Ale Was nie obchodzi prawo — z wyjątkiem Waszych wykładów — Wy znacie „zarządzenia”.

W imię tych krzywdzących zarządzeń chcecie nas zmusić do wyrzeczenia się godności narodowej, naszego ludzkiego honoru, albo też świętej (dla nas!) wiedzy — a czyż nie wyście to mówili:

„ad impossibilia nemo tenetur” — a dla nas obie Wasze alternatywy są niemożliwe do przyjęcia!

Ośmieliliśmy się stanąć z nimi do walki — do bezkompromisowej walki z Waszym nowym — a tak różnym, dotychczasowym — „prawem”! My go nie uznajemy, bo Wyście nas zawsze uczyli, że

„lex contra sanam rationem, non obligat”.

W tej naszej walce korzystamy z elementarnych praw ludzkich, w pierwszym rzędzie z uprawnień obywatelskich, zagwarantowanych konstytucją, a wiecie, że:

„qui suo iure utitur — nemini facit iniuriam”.

Naciskowi i przemocy, które się chce na nas wyrwać — przeciwstawiamy siłę naszego zdecydowania i niezłomnej woli nieoddania się, a to pomni na tylekroć od Was słyszaną i „wkuwaną” do egzaminów zasadę:

„vim vi repellere omnes leges et omnia iura permittunt”.

Apelujemy do Was — którzy ster władzy w państwie dzierżycie — w których mocy leży zniesienie tych krzywdzących, niesprawiedliwych zarządzeń, wołamy! czas jeszcze, bo świat może przypomnieć sobie aksjomat:

„si violandum est ius, regnandi causa violandum est”.

Naftali Lichtenstein.

HERE ENGLISH SPOKEN

Lekcja X.

TENTH LESSON

(tents lesn)

GREETING (grItyn) = powitanie

Po angielsku witamy się z rana — GOOD MORNING! (gud mOnyn) dzień dobry!

w południe — GOOD AFTERNOON! (gud afternUn) = „dobre popołudnie”; wieczorem — GOOD EVENING! (gud Iwnyn = dobry wieczór!

Układając się do snu mówimy: GOOD NIGHT! (gud najt) = dobranoć! lub SLEEP WELL! (slip uel) = śpij (-cie) dobrze! Żegnając się mówimy GOOD-BYE! (gud baj) = do widzenia! lub FAREWELL! (fEruel) = żegnaj(-cie)!

FIRST CONVERSATION

(först konwörsEJszn) = Isza rozmowa

TEACHER: HOW ARE YOU? (hau ar ju?) = jak Pan(i) się miewa?

PUPIL: VERY WELL, THANK YOU. (wery uel, tsek ju) = bardzo dobrze, dziękuję.

T.: HOW IS YOUR BROTHER? (hau jur bradzer?) = jak się miewa brat?

P.: THANK YOU, HE IS ALSO WELL (tsek ju hi yz. Olsou uel) = dziękuję, on jest również zdrowy.

T.: ARE YOU ALL WELL AT HOME? (ar ju ol uel et houn) = czy jesteście wszyscy zdrowi(-e) w domu?

P.: YES, WE ARE ALL IN EXCELLENT, HEALTH THANK YOU, jes, uv ar ol yn Ekselent helts, tsek ju) = tak, (my) cieszymy się wszyscy dobrym zdrowiem, dziękuję.

Hejże na Wszechnicę!

Dotychczas jedyną wyższą uczelnią wolną od endeckiego warcholstwa była Wolna Wszechnica Polska w Warszawie.

Na frontonie nowoczesnego gmachu W. W. P. widnieje godło „EX LITTE-RIS LIBERTAS” („Z NAUK — WOLNOŚĆ”).

Żle to hasło zrozumieli studenci spod znaku Z. M. P. skoro w dniu 10 grudnia „złożyli powtórna wizytę” na Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Zaczęło się, jak zwykle. Dzikie okrzyki, zaśmiecanie gmachu „literaturą PRZE-Ł O M U”, polowanie na „nie-wiernych” (Żydów i demokratów)...

Skończyło się jednak niezwykłe. Studenci Wolnej Wszechnicy Polskiej oburzeni przepędzili warcholów krzesłami i „słupczkami wśród okrzyków: „PRZEZ Z BOJÓW-KAMI! CHCEMY PRACOWAĆ!”

Stanowisko studentów W. W. P. podzielił p. rektor T. Vieweger wydając komunikat treści następującej:

„W związku z powtórna próbą wtargnięcia w piątek 10 b. m. zorganizowanej bojówki na teren uczelni — serdecznie dziękuję P. P. Słuchaczom za zajęcie zdecydowanego stanowiska i odważną a skuteczną pomocą w zlikwidowaniu incydentu. Ze swej strony wydałem zarządzenia zmierzające do zabezpieczenia spokojnej pracy na uczelni.”

REKTOR

(—) Dr T. Vieweger.

Warszawa, dnia 13.XII.1937.

Miejmy nadzieję, że bojówkarze stracą ochotę do napańców na demokratycznych studentów Wolnej Wszechnicy Polskiej, której hasło swojej Uczelni zrozumieli właściwie.

(ge - jot)

skiego, ślubuję uroczyście i zareczam słowem honoru jako senator Rzeczypospolitej w pracy na rzecz dobra państwa nie nstawać, a troskę o jego godność, zwartość i moc za pierwsze mieć przykazanie. — A więc może pan Michałowicz sądzić o sobie, iż jest szczególnym stróżem i obrońcą konstytucji, ale w rzeczywistości na konstytucję nie przysięgał i musi jej słuchać tak, jak każdy obywatel...”

Z tej narodoowo - radykalnej naplamin „skromnego studenta” wnika, że prawo nieprzeprzeccania konstytucji przysługuje tylko temu, kto na nią przysięgał!

EM - ES.

LEOPOLD GAJZLER

Gabriela Zapolska w teatrach warszawskich

(z powodu wystawienia „Skiza” i „Panny Maliczewskiej”)

Zapolska napisała dwie sztuki „Ahasver” i „Skiza”, gdzie akcję trzech aktów wypełniają tylko cztery osoby. „Skiza” — to najwyższa karta w grze zwanej tarokiem, kto ma tę kartę w ręku jest pewny wygranej. W symbolicznej tej nazwie zawiera się myśl przewodnia, na której autorka swą komedię osnuła.

Jedną z bohaterów, pani Lulu tłumaczy przenośnie tę w sposób następujący: „kto ma skiza, jest pewny wygranej. Zabija wszystko... nawet inne damy. Oto w ręku żony przyzywanie jest takim skizem”. Demonstracja tego pewnika odbywa się metodą poglądową na tle partii, we czwórce rozegranej między dwoma mężczyznami i dwiema kobietami. Sfera: zamożne obywatelstwo wiejskie na Podolu. Miejsce akcji: prastary pałac wiejski, rezydencja, należąca do Witusia i Muszki. Świadczy Tolo rzucał młodej mężatce, Muszce kilka ognistych komplementów i poszedł z nią przy blasku księżycy nad staw w parku, a gdy stamtąd wrócił Muszka była zakochana. Ale Tolo, w skutek nadwątłego zdrowia, nie czuje się dysponowany do nowych przygód erotycznych. Przywykł on do żony, która go pielęgnuje z niezmierną troskliwością, wobec tego wycoufuje się z tego erotycznego engagement i wraca do żony.

Incydent drugiej pary, krewkiego Witusia i samotnej pani Lulu, nie przekracza granic flirtu. Miętnością Witusia jest koń, pasją gospodarstwo. Jest chwila, kiedy jego żywiołowość działa na nerwy pani Lulu, a i on od czasu przejściowego, że „pani Lulu byłaby dlań właścicielką stworzoną”, ale to miła komplikacja te kończą się tym, że pani Lulu z mężem wyjeżdża. Odnosi ona zwycięstwo, a przyczyną jest — sila przyzwyczajenia, która hamuje wszelkie porwy fantazji i uczucia no... podrażniany organizm pana Tola.

Zapolska w liście do redakcji „Tygodnika Ilustrowanego” (Nr 43. R. 1908) w sprawie wystawienia „Skiza” na scenie warszawskiej, pisze: „krytycy lwowscy podnoszą wysoko ów wykładowy ton całej sztuki i dialogu, ton, który dominuje nad wszystkim. W „Skizie” bowiem nie chodziło mi zupełnie o demonstrowanie nerwu scenicznego, lecz o ten ton poezji zeszłego wieku, ścieranej smutnym realizmem życia obecnego”.

Sama dekoracyjność podkreśla „ton poezji zeszłego wieku” i „realizm życia obecnego”: tło rokokowe wytworne i subtelne, nastrój sugestywny, wywołany tańcem gawola według melodii, wydzwanianej na starym zegarze w stylu Ludwika XV, Muszka i Lulu, przebrane w autentyczne suknie prababek, cała sala pałacowa, zachowana nie tknięta ręką od czasów króla Stanisława, a w samym środku silnie, zgrzytliwie, zarysowujący się nowy siódmiobliki.

scami razi monotonią, wskutek przeladowania jej sentencjami filozoficznymi — rzuca się w oczy niewspółmierność słów w stosunku do treści.

„Skiza” należy do cyklu „komedji erotycznych”, „Panna Maliczewska” natomiast, którą wystawia „Ateneum”, należy do tragikomedji, a właściwie według nomenklatury autorki do „tragifarsu koltuństwa i ludzi głupich”.

„Panna Maliczewska” w pierwszej redakcji nazywała się „Metresa”. Ówczesna prasa lwowska napadła na autorkę za drażniący rzekomo wyobraźnię tytuł sztuki, publiczność również była oburzona, gdyż „tysiące młodzieży szkolnej pyta się swych rodziców co znaczy słowo Metresa”. Autorka ogłosiła wtedy wspaniałą replikę w obronie tytułu sztuki w „Wiekach Nowym” (31.VIII.1910) „Zachodzi tu nieporozumienie — pisała Zapolska — wczyste u nas i w naszym społeczeństwie. Oto dzieciom pozwala się cłagie i zawsze wtrącać noski do wszystkiego. Wskutek tego wszystkie przejawy naszego życia muszą się ścierać i normować do umysłów, nie rozwiniętych jeszcze, nie pełnych życiowo”. A dalej: „ja nie pretenduję bynajmniej do laurów pisarki dla dzieci. Ja cenię bardzo i podziwiam po prostu genialną głękość, z jaką ci, którzy piszą dla „działwy”, umieją przystosować się do nierozwiniętych jeszcze, a tak cudnie wrażliwych dziecięcych umysłów, ale dla mnie to jest niemożliwe i nie mam w tym kierunku zdolności. Piszę więc dla dorosłych i dla zdrowych”.

„Zapolska — powiedział Wacław Grubiński — przepada za upokarzaniem pozornych uczuciów i panującej opinii koltuńskiej. Z bogactwa życia ludzkiego wyciąga łokwe palto, skórkowe rękawiczki, cylinder, kapelusze z dżetami, frak, balową suknię i krzyczy na całe gardło: patrzcie, pod tymi ślicznościami brud! Pod tym białym pudrem czarno! Istotnie dla sfer mało-mieszczanskich sztuki jej były bieżem. Autorka „Moralności pani Dulskiej” z pewną kobiecą — złośliwą specyfiką podpatrywała cechy charakterystyczne swoich ofiar i ośmieszała je w nieporównaną dokuczliwość. To zdemaskowanie ohydnych figur powszedniości jest jej niezapomnianą zasługą. W tym właśnie zakresie była twórczość Zapolskiej niepospolitym i niesłychanie ciekawym, w literaturze polskiej, zjawiskiem. Jej bystrość obserwacji, ciętość satyry, temperament bojowy i niezwykły talent w kreśleniu skaz i wad znajdują swoją doskonałą ilustrację w „Pannie Maliczewskiej”.

„Panna Maliczewska” składa się właściwie z szeregu satyrycznych obrazków rodzajowych, w których autorka przedstawia z jednej strony ohydny podłość i rozpustę zamożnych obywateli i szanownych „ojców rodziny”. Dauma i Boguckiego, z drugiej zaś — dramat statystki teatralnej Stefki (panna Maliczewska).

Koncepcja dramatyczna opiera się na fakturze nader prostej i nieskomplikowanej. Tem sztuki są najwyklesze sprawy życia, wzięte z szarej, codziennej rzeczywistości. Nie ma tu żadnego przelomu, żadnej walki o zmianę, o lepsze jutro — żywiołem dramatycznym jest właśnie ta niezmiennność, szara jednolitość egzystencji.

Bohaterka sztuki, Stefa Maliczewska, młoda, ładna i naiwnie głupia (das ewig Weibliche) statystka teatralna marzy o kimś, koby ją kochał i pomógł wyjść ze stanu nędzy i głodu. Jej naiwną niepraktyczność postanawia eksplowatawać przecza, u której Stefka mieszka — postanawia rajfurzyć. Znajduje się chętny amator na młodą dziewczynę — jest nim Daum, wlece szanujący się i szanowany obywatel miasta, którego żona zajmuje zaszczytne stanowisko w „Komitecie dla podnoszenia upadłych kobiet”. Stary Daum wyzyskuje sytuację biednej dziewczyny, przyrzeka jej, że ją urządzi, że pomówi o niej z dyrektorem teatru. W akcie II widzimy Stefkę w wynajętych przez Dauma pokojach, umeblowanych z tania i ordynarną elegancją. W zamian za to musi dziewczyna znosić kaprysy starego rozpustnika, skapego, zgrzyźliwego i ograniczonego starca. Trwa to tak długo, dopóki Daum nie spotyka w pokojach Stefki swojego syna, ucznia gimnazjalnego, przeżyającego jeszcze okres nieodpowie-

dźanego idealizmu, syna, zakochanego w Stefce. Scena odejścia Dauma, pokrzywdzonego nby przez los ojca, jest jednym z najwspanialszych efektów sztuki.

Daum, po odejściu zostawił zastępcę, Boguckiego. Bogucki jest pozornie eleganckim panem, młodszym od Dauma. Ze zmiany tej jest wlece Stefka początkowo zadowolona. Ale kiedy Bogucki omawia warunki swojego z nią współżycia, kiedy siada obok Stefki, by z nią o wszystkim „rozsądnie” pogadać, bo „jak ma już być tak, że ja mam zastąpić Dauma — to w miarę moich środków”, kiedy on z góry zapowiada, że tyle a tyle płacić będzie i nie więcej i „żeby żadna rodzina”, bo on tego nie lubi, i to że tutaj bywa „ma pozostać w zupełnej tajemnicy”, wtedy budzi Bogucki nie mniejsze uczucie obrzydliwości od Dauma.

Na tym kończy się sztuka, kończy się triumfem, w życiu praktycznym podłemu nkiem — „poczelwów”. Nie przewiduje się żadnych zmian w życiu Stefki i przynębiające jest właśnie wrażenie, że jej dramata życiowy trwa i trwać będzie, że zycielając i zycielając ci, którzy stają na gruncie pozornej, w każdym razie legalnej uczciwości. Tych pozornych uczuciów, tych solidnych, zamożnych obywateli, szanownych, poważnych ojców i czezonych mężów pokazała nam Zapolska w lak oślepiającym blasku jej scenicznego, karciecielskiego reflektora, że poznaliśmy tych mężów, ojców i obywateli we właściwym świetle, we właściwej swojej wartości. Autorka z całą bezwzględnością demaskuje ich, wymyśla wszystkie występki.

Całą intrygą sztuki jest odtworzenie warunków życiowych Stefki Maliczewskiej i otaczającego ją środowiska. Analizę sytuacji dramatycznych pogłębia autorka przez odpowiednie włączenie szeregu wspaniałych scen epizodycznych. Każda taka scenka uplastycznia sytuację, motywuje fakty, kolizje, pozwala wnikać w proces psychologiczny głównych postaci. Np. scena V, (akt I), w której autorka parodiuje pracę pań w „Towarzystwie dla podnoszenia upadłych kobiet”. Albo pełen beztrudności humor dialog Stefki, zmęczonej po pracy w teatrze, z Edkiem, „polykającego” na głodo Demostenesa, i „mającego zawsze duże słowa w pogotowiu” (scena VII, akt I). Niemniej realistyczna jest scena z sekwestratorem, choć traci w formie groteska. Albo starcie się dwóch siostr: Michasiowej i Stefki (sc. VII, akt II), kiedy Michasiowa powie Stefce, że „Stefka nie na takie kochanie, tylko na takie inne”, bo „Stefka już jest po za ludźmi”. To uświadomienie sobie Stefki, że „jest po za ludźmi, budzi w niej chęć powrotu do ludzi. Świadomość dystansu między nią, a „uczeliwym” społeczeństwem to jej dramat, który się wzmagają przy zetknięciu się z Daumem i Boguckim, przekonuje się ona bowiem, że nie się w jej życiu zmienić nie może, że „to już tak całe życie”.

Bez tyrad, bez kazań i monologów odtworzyła Zapolska w tej tragikomedii nędy i istnienia, hipokryzji, cały ogrom głupoty i podłości ludzkiej. W wspaniałym znanstwie sceny i bezstronnością psychologa — realisty dała obrazy menażerii ludzkiej, gdzie wszyscy pozerają się wzajem na „nieskończonych płaszczyznach, grzechu, kłamstwa i wyzysku”. Pesymizm jej był jednak daleki od sceptycyzmu, przez odtwarzanie zła pragnęła zwrócić uwagę na konieczność przeobrażeń społecznych i indywidualnych — w te przeobrażenia, w zwycięstwo prawdy wierzyła.

Przypominam sobie, że pani Konstancja Bielska, siostra Gabrieli Zapolskiej, powiedziała mi, że w roku 1931 wysłała portret wielkiej komediopisarki do teatru lwowskiego z prośbą o umieszczenie go w jednej z sal, obraz jednak schowano gdzieś, między rekwizytami teatralnymi. Pani Bielska porozumiewała się w tej sprawie z p. Zawistowskim, ale interwencja nie odniosła skutku.

Czy niema w tym ręki jakiegoś koltuna?..

VIVIEN

Teatr w Trzeciej Rzeszy

W żadnym prawie kraju teatr nie odgrywał tak decydującej roli w życiu narodu jak w Niemczech przedhitlerowskich.

Każde większe miasto posiadało własny teatr, który wystawiał najlepsze sztuki ogólnoeuropejskiego repertuaru.

Hitler, obdarzony wybitnym zmysłem propagandy, nie przeczył też walorów i wartości jakie przedstawia sobą teatr w państwie totalnym, jako czuły kamerton psychiki zbiorowej.

Od chwili objęcia władzy, reżym hitlerowski popiera gorąco i nieustannie rozwój teatru i twórczości dramatycznej. Reichstheaterkammer urządza festiwale, wystawy teatralne, t. zw. tygodnie teatru, organizuje konkursy z nagrodami dla autorów, buduje nowe gmachy, zwłaszcza „teatry pod gołym niebem”, ale przede wszystkim czuwa troskliwie, by żadne „niebezpieczne” prądy nie przedostawały się na scenę niemiecką.

Pobudzeni przez biurokratyczną muzę starają się młodzi pisarze wyrazić w formie dramatu ideologię „Nowych Niemiec”, starają się głośno zmanifestować swe „poglądy” — i tym właśnie tłumaczy się zastraszająca plodność w dziedzinie dramaturgii w III-ej Rzeszy.

W r. 1934 wystawiono w 152 teatrach 294 sztuk, — 200 napisanych przez współczesnych autorów. Następne lata reżymu hitlerowskiego nie wykazały spadku tej masowej produkcji.

Jakie idee ożywiają nowy dramat niemiecki? Oto co pisze krytyk teatralny: „Autor ubiera w formę dramatu swe wzniosłe wyznawanie wiary: rasa, ojczyzna i wojna (Blut, Boden, Krieg)”. Jeśli dodamy do tych 3 artykułów wiary entuzjastyczny stosunek do wozda, (Führerideal), pogardę dla mieszczańskiego paacyfizmu, humanitaryzmu i internacjonalizmu, lekceważenie jednostki, która nie zlewa się z tłumem w „służbie ojczyźnie”, wiarę w młode, a nieufne wobec starego pokolenia — tedy wyczerpalimy wszystkie motywy dramatu narodowo - socjalistycznego.

Jaskrawa tendencja propagandowa w duchu tej ideologii przejawia się w I-ej chronologicznie sztuce, która zdobyła wielki sukces w Niemczech: „Schlageter” H. Johna z r. 1933.

Autor apoteozuje autentyczną postać oficera niemieckiego, który w r. 1923 podczas okupacji Ruhry przez Francuzów wysadza w powietrze most na terenie Zagłębia: Schlageter wierzy, że jego „ofiara przerwie sen narodu” i przed rozstrzelaniem woła: „Deutschland erwache!” Ten sam „nowy heros” występuje w „Düsseldorfer Passion” Beyera, sztuce owianej germańskim mistycyzmem. Mistycyzm ten, charakterystyczny dla ideologii nazi, polega na dramatice Wiecherta „Der verlorene Sohn”. Oto właściwa droga dla subtelnej i wrażliwego młodzieńca, którą wskazuje mu kaleka - weteran: życie zaczyna się dopiero w okopach. „Zołnierze i matki mnszą spojrzeć w oblicze śmierci, by stwarzać życie”. Matka zabitego na wojnie mówi „Matki wiedzą, że taka śmierć nie idzie na marne”.

Sztuka ta wyznacza też określone zadanie kobiecie niemieckiej: rodzić dzieci i zachęcać je do poświęceń życia dla ojczyzny.

Nad nutą patriotyzmu i militarystyki góruje w dramacie hitlerowskim „Führerideal” ukazany na tle dziejowym. „Dramat historyczny ma rację bytu tylko wtedy, gdy wyraża treść i nakazy życia współczesnego”.

Jedną z najbardziej typowych sztuk tego rodzaju jest Forstera „Alle gegen Einen, Einer für Alle” z r. 1933. Gustawowi Wazle, królowi szwedzkiemu w XVI kazano przebyć koleje losu Hitlera: beznadziejność u zarania kariery, powolne powiększanie się kadr stronników i nagłe, wielkie zwycięstwo. Te „historyczne” sztuki gardzą, rzecz prosta, prawdą dziejową, faktami, naginając je do apriorycznej koncepcji wodzostwa.

Powódz tych bliźniaczo podobnych standaryzowanych produktów wcale nie opada.

Niezumordowany agitatorzy znajdują „krafftvolle Führerpersönlichkeit” nie tylko w Szwecji, ale i w Brytanii XI w. (Wilhelm Zdobycyca).

Odpowiednio do treści zmieniła się i forma, technika przedstawień teatralnych w III-ej Rzeszy. „Stary teatr umarł” głos krytyk „Nowych Niemiec” — Nowa era domaga się dramatu o charakterze monumentalnym; sztuki pisanej wierszem, w której aktorami są masy. Dramat współczesny rozgrywa się między tu-

mem i bohaterem, narodem i wodzem. Teatr zamknięty w czterech ścianach jest anachronizmem, pozostałością ubiegłego stulecia. W Niemczech przedstawienia odbywają się pod gołym niebem”.

Wznawiając tradycje teatru antycznego, rząd hitlerowski stara się wzmocnić więź lokalną i narodową, wpoić w Niemców współczesnych „dumą rasową” przez restytucję starogermańskiego „Thing” — Zebrania Teutonów. W zamierzonych czasach odbywały się na tych zgromadzeniach ludowych obrady i sądy.

Ponieważ jednak w III-ej Rzeszy lud nie ma nad czym radzić ani kogo sądzić, przeto zamieniono ten zabytek folklorystyczny na festiwale teatralne, uroczyste misteria patriotyczno-historyczne ze śpiewem, chóralną deklamacją, marszami zbiorowymi i powiewającymi sztandarami (ulubione widowisko dla nazich).

We wszystkich tych misteriach znajdujemy jaskrawą agitację polityczną: Germania występuje jako śpiąca Brunhilda z Nibelungów, Hitler to Zygryd, który budzi ją do nowego życia.



Cechą znamieną wszystkich wspomnianych dramatów jest podrzędna, nikła rola kobiety w akcji. W jednej tylko sztuce „Opfersfreude” (Unger, 1934) występuje Niemka współczesna, którą autor uczynił, żywą propagandą ustawy o sterylizacji, wydanej przez rząd hitlerowski. Młoda dziewczyna, obciążona dziedzicznie, spełnia przed ślubem samobójstwo. W patetycznej mowie bohatera przepowiada, że „za 30—40 lat ostatni szpital obłąkanych zostanie zamknięty, gdyż w całym państwie nie będzie ani jednego człowieka anormalnego”. Narzeczony jej jako prawomyślny hitlerowiec nie znajduje nie bardziej osobliwego do powiedzenia ukochanej nad: „Podziwiam cię, jesteś dzielnym człowiekiem”.

Ponuro i nudno jest na scenie Niemiec współczesnych, Krytycy jednogłośnie narzekają na brak komedii w tej „bogatej” twórczości dramatycznej. Najlepsza z nielicznych komedii jest „Konjunktur” Lodeza 1934 r., która ukazuje „korupcję parlamentarystów” w okresie republiki weimarskiej i stara się ośmieszyć neofitów hitlerystów, naginających się do nowej koniunktury, by móc nadal „spekulować, lokując kapitały zagranicą”. Ani jedna z komedii niemieckich nie przerasta jednak poziomu farsy, ani jeden dramat nie dorównuje dobrym sztukom zachodnio - europejskim.

Rząd zsyła obfita manna nagród, zaszczytów, festiwalów, a posucha teatralna trwa i publiczność jest apatyczna, ani jedno „arcydzieło” dramatyczne ostatnich czasów nie weszło do „żelaznego repertuaru”. Szekspir i klasyczne dramaty są wciąż bardziej popularne niż entuzjastyczne nowotwory. Wiele teatrów wznawia przestarzałe farsy, wiele wystawia sztuki zagraniczne, uprzednio oczywiście „adoptowane” ad usum sceny III-ej Rzeszy.

„Poprawia” się w Niemczech nie tylko obcych, ale i własnych, dawnych pisarzy. Podobno jedynie dramaty muzyczne Wagnera wolno wystawić zgodnie z tekstem oryginału.

Pustki w teatrach, obojętność, lekceważąca opinia cudzoziemców o teatrze hitlerowskim, niemoc dramatu w Niemczech współczesnych. A jest to zupełnie zrozumiałe: wszak istotą, duszą dramatu jest zawsze konflikt, walka potężnych charakterów i sił. Czyż może być mowa o dramacie tam, gdzie wszystkie konflikty zostały zduszone, usłmione, gdzie wszelkie problemy zostały „rozwiązane”, gdzie zawsze ta sama „prawda” musi triumfować?

Teatr w III-ej Rzeszy poddany jest pod ścisłą kontrolę Min. Propagandy. W jednym ze swych zarządzeń Goebbels ogłosił: „Krytyka teatralna, jak w ogóle krytyka dzieł sztuki, winna ograniczyć się do kontemplacji i opisu. Krytyka we właściwym tego słowa znaczeniu nie należy do prasy, a stanowi funkcję państwa”.

A N T E N A Ś W I A T A

Pisarz bez trybuny

Od czasu jak André Gide po powrocie z Sowietów wydał swój „Powrót z Z. S. R. R.“ stracił on względy całej francuskiej, sympatyzującej z Sowietami, prasy i publiczności. Nawet w „Marianne“ artykuły Gide'a leżą miesiącami. Nie chcą go drukować w dziennikach lewicowych bez jakiegokolwiek podania motywów; no i oczywiście, że do prasy prawniczej nie ma dostępu.

André Gide, który chciał nadal w naszych czasach pozostać wolnym człowiekiem, nosi się obecnie z zamiarem założenia nowego pisma, w którym mógłby wypowiadać swoje poglądy. W ten sposób będzie mógł obliczyć ilu czytelników przyciągnąć jeszcze może wielki pisarz.

Sekretarzem redakcji będzie Marc Bernard utalentowany pisarz, który przed dwoma laty otrzymał jedną z wielkich francuskich nagród literackich.

Incognito

W Lyonie, tuż przy dworcu, znajduje się restauracja, gdzie można zjeść wcale nienajgorzej. Pewnego dnia zjawił się tam pewien otyły jegomość i śpiesząc się rzekł:

Szybko, garçon! Proszę mi podać dwie przestawki, dwa dania mięsne, dwie kawy i deser.

— Oczywiście, dwa nakrycia? Szanowny pan kogoś oczekuje?

— Ależ nie. Tylko jedno nakrycie, proszę. Świetnie. Obsłużono klienta, który zabrał się do szybkiego konsumowania potraw. Właściciel restauracji, uprzedzony przez kelnera, podszedł aby spojrzeć na gościa, który je za dwóch. Lecz nagle...

— Przecież to Herriot — rzekł do siebie restaurator i po chwili wahania, zdecydowany odezwał się:

— Bardzo pana przepraszam, ale czy nie jest pan...

Lecz zapytany nie pozwolił mu dokończyć: — Znowu to samo! Ciągłe mnie biorą za tego figlarza. To jest przekleństwo. Jeśli pan raz jeszcze będzie o tym mówił, nigdy już noga moja nie poстане w pańskim lokalu.

Lecz co w tym curiosum jest najbardziej ciekawe, to to, że gościem w restauracji był właśnie Edward Herriot w własnej osobie.

Marlena Dietrich ułaskawiona

„Anioł“ wstąpił do raju III-lej Rzeszy. Adolf Hitler, który jest panem wszechmogącym Niemiec, raczył wyrazić życzenie objęcia protektora nad ostatnim filmem Marleny Dietrich. Führer łaskawie raczył zdecydować że należy wybaczyć niewiernej Niemce brak entuzjazmu dla narodowego socjalizmu. Ba, jeszcze więcej, Führer raczył wyrazić życzenie zawarcia osobistej znajomości z Marleną. Jak się Marlena zachowa w tej sytuacji, czy przyjmie zaproszenie Führera i rzeknie się przyjaciela obywatelstwa amerykańskiego, okaże bliska przyszłość.

Uprowadzenie Wilhelma II.

W nocy z 5 na 6 stycznia 1919 r. ośmiu oficerów amerykańskich uplilo się szampanem w zamku hrabiego Bentinek, w pobliżu Amerongen w Holandii. Ośmiu spiskowców, osiem gorących głów.

Postanowili uprowadzić cesarza Wilhelma II i uczynić z niego prezent prezydentowi Wilsonowi z okazji nowego roku.

Lecz policja holenderska dowiedziała się o zamierzonym uprowadzeniu i przeszkodziła ich planom. Holendrzy zatroskowali tę sprawę i odstawiono amerykańskich oficerów do granicy belgijskiej. Ośmiu oficerów przyrzekło zachować milczenie w tej sprawie w przeciągu 15 lat.

Upłynęło już lat 18. Jeden z uczestników tej historii walczy z nędzą. Jego dwoje dzieci jest ciężko chorych. Brak mu pieniędzy na opłacenie lekarza. Przysła mu, więc cudowna myśl do głowy: sprzedać jednemu z pism amerykańskich swą tajemnicę za cenę 1.500' dol. Tym

razem Wilhelm II nieświadomie uratował życie dwóm istotom.

Stalin — słońce

W ostatnich czasach prasa zarówno, jak i książka w Sowietach głowią się nad znalezieniem przydomka najbardziej godnego dyktatora Z. S. R. R.

Przegląsowano przydomek „Nasze słońce“. Niezależnie od tego, jaki był wynik głosowania trzeba przyznać, że „słońce - Stalin“ otoczone jest chmurami.

Przed paru dniami zaledwie dzięki niedyskrecji pewnej gazety sowieckiej w Tyflisie dowiedzieliśmy się, że w ostatnich latach uniknął Stalin dwóch poważnych zamachów, planowanych na jego życie. W 1933 roku agenci G. P. U. strzelali do niego i lekko go zadrasnili. Również w 1935 roku szykowano zamach na Stalina, którego tylko cudem uniknął. Dzienniki moskiewskie zatroskowały obydwa próby zamachów, jakie szykowali Gruzini przeciwko dyktatorowi Z. S. R. R. - Gruzinowi. W ciągu ostatnich znowu miesiąc tajemnicza historia obiegła Europę. Ze stolicy do stolicy rozchodzi się wieść o tym, że syn „Stalina - Słońce“, Wasilij został uprowadzony w chwili, gdy opuszczał gmach szkoły. Spiskowcom udało się przeprowadzić Wasilija przez granicę sowiecką. Pewna szwajcarska gazeta pisała o tym. A potem zapadła cisza. W Meksyku tymczasem Trocki, „wróg“, kontynuuje walkę, w odpowiedzi na co „słońce z Kremia“ co raz bardziej stara się o „wyludnienie“ swoich ambasad.

General poddaje się...

Kiedy general Nogł zdobywca Port-Artura powrócił do Japonii, Mikado, aby mu się odwdzielić, za jego wielkie zasługi dla kraju, powierzył mu kierownictwo żeńskiej szkoły, do której uczęszczały wyłącznie dziewczęta z najwyższej arystokracji.

General, któremu jego oddziały były ślepo oddane i posłuszne, który świetnie sobie radził ze stutysięczną armią, chciał przedstawić się kilku brzydkim przyzwyczajonemu uczeniu: zabrałił używania szminki i noszenia jeńwanych sukien. Niestety. Musiał się podać. Młode dziewczęta — o przysłowiowej słodczy japońskiej, doprowadziły do tego, że zdobywca Mandżurii musiał się uznać za zwyciężonego. Intrzygi i podstępny młodych rodzin japońskich osiągnęły to, czego w żaden sposób nie mogły dokonać armaty rosyjskie.

Ford — szczęściarz

H. Ford, król samochodowy, który ostatnio pomimo bardzo podeszłego wieku, przedsięwziął sam jeden podróż autem, miał przykrą przygodę na nieuczestniczącej szosie. Popsuł mu się motor, cóż tu robić? Szczęśliwy trafił postawił na jego drodze włóczęgę, który za swych dobrych młodych lat, był mechanikiem. Naprawił więc Fordowi samochód i puścił go na ruch.

Ford, uszczęśliwiony tym spotkaniem, chciał szczerze wynagrodzić włóczęgę za okazaną mu pomoc.

— Co pan woli, zapytał — czy trzy tysiące dolarów wypłaconych natychmiast czy też rentę dożywotnią w sumie 150 dol. miesięcznie.

Biedny włóczęga zdecydował się natychmiast — i bez namysłu poprosił o trzy tysiące dolarów.

— Ależ pan źle wybrał, tłumaczył mu Ford, jestem pewien, że w ciągu krótkiego czasu wyda pan otrzymane pieniądze, a tak, jest pan zabezpieczony do końca życia.

— Wiem co robię, odrzekł zainteresowany. Znam pańskie szczęście do interesów, jestem przekonany, że już w następnym miesiącu byłbym umarł.

D'Annunzio przed trybunałem

Był czas kiedy D'Annunzio namiętnie kochał psy. W owym właśnie czasie posiadał w swej posiadłości de la Cappuccina wspaniałe okazy wilków, które najchętniej żywiły się kurami sąsiadów swego pana. Za każdym razem D'Annunzio hojnie opłacał właścicieli. Doszło, więc, do tego, że właściciele chętnie pozwalali na pożeranie swych kur.

D'Annunzio zmęczony się i zaprzestał płacić. Aby się zemścić jeden z właścicieli zabił jego psa. Wynikła z tego nieprawda przed sądem we

Florencji. Publiczność niezmiernie elegantska wypełniła salę sądową.

— Biedna psina — zauważył D'Annunzio — nigdybym nie przypuszczał, że przyciągnie ona tak arystokratyczną publiczność.

Na co sędzia, chcąc się okazać uprzejmy wobec wielkiego poety, rzekł:

— To nie z powodu psa zebrało się tu tyle publiczności, to z powodu pańskiej osoby, mistrzu; przybył tu wszyscy obecni.

Audytoryum wybuchło śmiechem. Lecz wielki poeta nie śmiał się.

Pudel — w modzie

Najmłodniejszym obecnie psem jest pudel a szczególnie pudel strzyżony. Na ulicach nie widać dawnych pudłów, obecny faworyt — pudel strzyżony, przypomina owieczkę. Nie jest to jedyny kaprys psiej mody. W Anglii nie ścina się obecnie psom ani uszu ani ogonów. Prócz psów bardzo modne są na nowo koty; szczytem elegancji i dobrego domu dla pani jest posiadanie sjamskiego kota o długiej bardzo sierści. Ten rodzaj kotów posiada wszelkie możliwe zalety i jedną jedyną wadę: jest bardzo rzadki i wyjątkowo kosztowny.

Psy i koty dopełniają stroju eleganckiej europejki.

Dla ekscentrycznych Amerykanek lansuje moda nowe zwierzę: jest to „cobay“, świnka hinduska. Aczkolwiek moda na „cobay“ jest jeszcze świeża, znalazła ona w Ameryce wiele zwolenniczek, a to dla tego, że zwierzęta te są ogromnie inteligentne, spokojne i uspołecznione.

Zgon dziekana złodziei

Jacob Swoboda, dziekan złodziei amerykańskich nie odczuwał nigdy wyrzutów sumienia.

Umarł on właśnie przed paru dniami w swym skromnym pokoiku w New - Jorku, w wieku lat 85.

Jacob Swoboda był specjalistą w kradzieżach brylantów i diamentów; jego długie palec odczuwały specjalną przyjemność w głośkanlu drogiego kamieni.

Wydaje się rzeczą wprost nie do pomyślenia, że Swoboda, który miał setki wspaniałych wspaniałych na sumieniu nie zakończył swego życia w murach więziennych.

Należy nie zapominać o tym, że ten sławny złodziej stanął jedną z najbardziej malowniczych postaci new-yorskiego „milieu“, i że oprócz daru kleptomanii posiadał on również wspaniałe talent krasomówcy. Przyczynił się do tego, że często sędziowie wydawali stosunkowo łagodne wyroki. Żaden adwokat nie potrafił tak wspaniale bronić sprawy jak Swoboda sam; z nadzwyczajną dykcją przytaczał swoje niezliczone alibi odwoływał się do sprawiedliwości sądu i w razie potrzeby komponował historyjki wywołujące łzy w oczach nawet najbardziej zartwardziałych sędziów.

Należy przyznać, że Swoboda nie był gangsterem. Nie tylko nigdy nie splamilił swych rąk krwią, lecz, przeciwnie, w czasie swego awanturycznego życia wykazał dużo bohaterstwa. Uratował pewnego razu córkę jakiegoś milionera amerykańskiego, która już tonęła i wyraźnie się wyróżnił odwagą w czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Dlaczegoż, więc, Swoboda został zawodowym złodziejem?

Za każdym razem, gdy stawał przed sądem, podawał on inne wytłumaczenie swego przestępstwa, — kradłem — zapewniał — aby nakarmić żonę i dzieci, albo: — Śmierć mojej ukochanej żony pograżyła mnie w taką rozpacz, że nie rozróżniałem więcej pojęcia zła ani dobra. Kiedyś indziej znowu, —

„Ludzie, którzy mnie oskarżają są podli; od dałem im tak wielkie usługi, że sądziłem, że mogę skorzystać wzamian za to z jakiegoś zegarka czy też pierścienka.“

I za każdym razem Jacob Swoboda zapewniał, że już więcej kradnie nie będzie.

Mimo swej bardzo bogatej przeszłości, nie był skazany więcej niż sześć razy

Papieros — środkiem agitacji wyborczej

Jak podaje prasa niemiecka, niektórzy kandydaci do parlamentu w Rumunii zamó-

wili w monopolu tytoniowym większe ilości papierosów, na których podane zostaną ich nazwiskami. Papierosy te zostaną rozdane wśród wyborców jako środek propagandy.

W niektórych okręgach Moldawii rozdano już całe masy papierosów, zawierających nazwiska kandydatów na posłów i senatorów.

Greto Garbo... znika

Raz jeszcze naruszono spokój życia „Gwiazdy Nr 1“, „boskiej“ Grety. Ponieważ Hollywood nie umie i nie chce żyć bez plotek, rozpuszczono wiadomość, że wielka artystka ma zamiar w najbliższym czasie poślubić maestra Stokowskiego. Wiadomość ta nie przypadła do gustu Grecie Garbo, która, aby położyć kres plotkom, postanowiła spędzić święta Bożego Narodzenia w Szwecji sama bez towarzysztwa Stokowskiego. Wyjazd boskiej Grety, która wymknęła się z Hollywood niespodzianie, nie tylko nie położył kres plotkom, ale, wręcz przeciwnie, dał bardzo szerokie pole do domysłów.

Jubileusz maszyny do pisania

W grudniu b. roku minęło 70 lat od dnia skonstruowania pierwszej maszyny do pisania. Pierwszą maszynę skonstruował mechanik Scholls z New-Jorku; była ona przeznaczona dla niewidomych; klawiatura wybijała na papierowej taśmie, wypukłe litery, które ślepi rozróżniali dotykiem. Trzeba było 6 lat usilnej pracy, aby dojść do wniosku, że z maszyny tej korzystać mogą również widzący. Powstał więc nowy model, przy czym konstruowanie nowych maszyn powierzono firmie Remington, wyrabiającej w owym czasie broń. Maszyn początkowo sprzedawano bardzo niemi, nasycanej tuszem; przyszło dopiero to wiele, albowiem nie znano jeszcze wtedy taś z czasem. Pierwsze maszyny do pisania Scholla wystukiwały litery przy pomocy młotków, które przed każdym uderzeniem zanurzono w specjalnej cieczy z atramentem; łatwo się domyślić z jakimi to było związane niewygody.

Ogromnie się przysłużył popularyzacji maszyny do pisania Mark Twain, pierwszy pisarz, który z niej korzystał. Wygłaszał on nawet referaty publiczne o korzyści maszyny do pisania i demonstrował na estradzie tę sztukę; ludzie chętnie oglądali to rzadkie i oryginalne widowisko.

Stopnowo maszyna do pisania przyjęła obecną formę, pozwalającą pisać szybko i cicho. Obecnie trudno sobie wyobrazić współczesne życie biurowe, handlowe itp. bez maszyny do pisania.

Los skarbów hiszpańskich

Francuska prasa literacko - artystyczna prowadzi zaciętą kampanię przeciwko wykazanej przez rząd francuski niedbałości w przechowywaniu artystycznych skarbów hiszpańskich, znajdujących się we Francji.

MOŻLIWOŚCI.

(dokończenie ze str. 1)

I p. B. K. kończy swój artykuł następującym wywodem:

„Sprawa Niemców sudeckich jest dla Berlina jedynie pretekstem do nacierania na Czechosłowację. Gdyby wskazę Praga dała się pociągnąć radom prywatno-angielskim na najdalsze ustępstwa, to koń trojański byłby wprowadzony do samego wnętrza państwa i wówczas można by już murować D r a n g na gruntownym osłabieniu oporu Czechosłowacji.

P. Delbos, który jest znakomitym realistą, od razu zorientuje się w Pradze (o ile już tego nie uczynił wcześniej), że rady angielskie płyną z faktu zupełnej, ale to zupełnej nieznajomości stosunków w tej części Europy.

Prawdę mówiąc wina jest raczej po stronie hiszpańskiej.

W ciągu długich miesięcy rząd Walencji wysyłał do Francji ze zdobywanych przez gen. Franco miast: Saragossy, Burgos i innych — antyczne skarby: obrazy, posągi, srebra, księżki. Ładunek ten przychodził do Cherbourg i Havre'u, co spowodowało, że przez pewien czas mówiono we Francji, że w Paryżu w najbliższym czasie nastąpi otwarcie wystawy muzeum Prado. W rzeczywistości ładunek wysyłano do Francji, nie dla wystawy w Paryżu, ale dla przesłania okrężną drogą do Walencji.

Tak też pierwotnie postąpiły władze francuskie. Wkrótce jednak czy dla tego, że skarby Walencji były przepelnione czy też z innej przyczyny rząd hiszpański postanowił wstrzymać przesyłkę skarbów. To co się znajdowało w drodze przybyło do Havre'u i leży obecnie, a będzie prawdopodobnie jeszcze długo leżało w wilgotnych suternach tamtejszego urzędu celnego. Piótna Velasqueza, Goy'a, Murillo, Greuze'a, psują się; srebro może zostać rozgrabione.

Stan tych przedmiotów nie pozwala na przesłanie ich do Paryża.

Wpływ radia na... gołębie

W Stanach Zjednoczonych oddziały łączności marynarki wojennej przeprowadzają doświadczenia z gołębiami pocztowymi i radiem.

Okazuje się, że kiedy pracuje stacja nadawcza krótkofalowa, gołębie tracą na pewien czas orientację. Normalnie gołęb pocztowy, wypuszczony z klatki, wzbija się spiralami ku górze i następnie kieruje się do swego gołębnika. Podczas pracy stacji długo krąży w powietrzu nie wiedząc dokąd się zwrócić. Zamiat dolecieć do gołębnika, znajdującego się o 15 km, w 20 minut, lecz do niego około 50 minut. Wynika stąd, że używanie gołębi pocztowych, ten prastary sposób łączności, zaczyna tracić na znaczeniu. Z drugiej strony, dzięki tej obserwacji, można będzie rozpocząć doświadczenia z oddziaływaniami fal radiowych na żywe stworzenia.

Spisek gwiazd

Hollywood demerwuje się. Ivan Cox, skarbnik, a zarazem sekretarz syndykatu robotników portowych, ostatnio zwolniony ze swego stanowiska, wszczął wielki proces przeciwko 5000 osobom, od których domaga się miliona funtów za straty jakie poniósł i których oskarża o podżeganie do spisku komunistycznego. Ivan Cox informuje zdumioną opinię publiczną, że piękny Fryderyk March był szefem spiskowców z Zachodu, i że James Cagney, księżę śmiechu, Franchot Tone, pończacz sere niewieści i czarująca Mary Astor podzielnili między sobą pierwsze role w sprzysiężeniu komunistycznym.

Złe języki głoszą, że zachowanie wymienionych aktorów w czasie strajków w Hollywood przemawia za ich udziałem w „spisku gwiazd“, gdzie bogaci konspirowali, aby stać się nieco mniej bogatymi.

(L—Y)

Trudno nie podziwiać szczerości wywodów nestora publicystyki polskiej w odniesieniu do spraw mniejszości narodowych. Trudno również, nie zgodzić się z końcową uwagą artykułu.

Minister Delbos zapewnił bez wątpienia swych praskich przyjaciół o niezłomnym stanowisku Francji. Jak wynika z głosów prasy, wyjaśnił iż nie ma podstaw do niepokoju o stanowisko Anglii. Zamiary nazistowskie mogą być urzeczywistnione tylko w drodze zbrojnej napaści na terytorium Czechosłowacji. —

A nie jest rzeczą przesadzoną, kto w wypadku takiej napaści zwycięży...

OUTSIDER.